WYDANIE A
Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Rok XXI. Kraków, środa 23 listopada 1938 Nr 321

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 WIECZORNE

Pogotowie przeciwlotnicze w Krakowie zlikwidowane!

Ostatni atak dziś o godz. 7-mej rano. -- Bombardowanie gazowni. -- Uszkodzenie III mostu. -- Miasto wraca do normalnego życia

Trwający od trzech dni stan obrony przeciwlotniczej w Krakowie został dziś około godziny 10-ej przedpołudniem zlikwidowany. Radiostacja krakowska podała odpowiedni komunikat, na murach miasta ukazały się afisze, zawiadamiające o odwołaniu pogotowia przeciwlotniczego. W związku z tym wszelkie zarządzenia w tej sprawie zostają odwołane. Materiały użyte do maskowania świateł i ochrony należy odpowiednio zabezpieczyć i zachować w razie potrzeby

Ostatni „nalot“ na Kraków miał miejsce dziś o godz. 7.10 rano. Miasto zostało zaalarmowane potężnym rykiem syren. Za chwilę rozległy się detonacje. To w różnych punktach miasta eksplodowały granaty, wzgl. wybuchały bomby zapalające.

Tym razem terenem „nalotu“ był gmach DOK., okolica III mostu na Wiśle„ Gazownia Miejska, Główna Poczta i szereg ulic.

Raz po razie rozlegały się odgłosy trąbki strażackiej. To straż pożarna wyjeżdżała na miejsce wypadków — śpiesząc z pomocą.

Na skutek „bombardowania“ uszkodzony został III most na Wiśle, tak, że musiano wstrzymać cały ruch i skierować go na most Marszałka Piłsudskiego.

W różnych punktach miasta płonęły na ulicach bomby zapalające, które gaszono z zachowaniem odpowiednich środków ostrożności.

Szereg osób, które zostały „ranne“ w czasie „nalotu“ opatrzyły pogotowia sanitarne.

Tuż przed go..ną 8-mą „nalot“ został ukończony. W dwie godziny później odwołano pogotowie przeciwlotnicze na terenie Krakowa.

W przededniu wyboru następcy Benesza

Praga 23. 11. Po dwudniowych ożywionych rozmowach między przedstawicielami czeskich i słowackich partyj politycznych na temat zbliżającego się wyboru prezydenta republiki czechosłowackiej nastąpił sensacyjny zwrot. Mianowicie przedstawiciele partyj politycznych doszli do przekonania, że na stanowisko prezydenta należy wysunąć osobę, niezaangażowaną w dotychczasowym życiu politycznym i dlatego też postanowiono, jak słychać, zrezygnować z kandydatury, Józefa Czerny'ego aby postawić kandydaturę prezesa sądu najwyższego dr Emila Hachy, wybitnego prawnika.

Wczoraj udała się do dr Hachy delegacja partii większości celem nakłonienia go do wyrażenia zgody na kandydowanie. Po początkowym oporze dr Hacha wreszcie wyraził swą zgodę na wysunięcie jego kandydatury. Oficjalny komunikat w tej sprawie ma się ukazać w ciągu najbliższych godzin.

Wybory nowego prezydenta odbędą się we czwartek. Narady mające ustalić kandydata prowadzone są w tempie przyspieszonym. Nowy prezydent republiki będzie miał niewdzięczne zadanie do spełnienia. Jak twierdzą, min. Chvalkovsky sam uznał, że będzie bardziej pożytecznym dla kraju na stanowisku ministra spraw zagranicznych i że w obecnych warunkach na stanowisko prezydenta powinien kandydować człowiek bez przeszłości politycznej.

Poza tym uwaga kół politycznych skierowana jest na osobę przyszłego premiera Czechosłowacji, którym prawdopodobnie zostanie Rudolf Beran, b. przywódca czeskiej partii agrarnej, a obecnie przewodniczący Zjednoczenia Narodowego. Stanowisko ministra spraw zagranicznych będzie sprawował prawdopodobnie dotychczasowy minister, dr. Chvalkovsky.

Rozmowy min. Pirowa w Niemczech mają charakter prywatny

Londyn, 23. 11. (R) Odpowiadając na pytanie w sprawie wizyty Pirowa, min. Mac Donald odpowiedział, że wizyta ta miała ..ć możność ministrowi południowo - afrykańskiemu omówienia z kompetentnymi urzędami brytyjskimi niektórych spraw, związanych z obroną unii południowo - afrykańskiej. Nawiązując do wizyty Pirowa na kontynencie Mac Donald oświadczył, że Pirow powróci do Anglii przed wyjazdem do Afryki Południowej.

Następnie członek partii pracy Bellenger zapytał ministra, czy wśród zagadnień omawianych w Londynie z Pirowem znajdowała się sprawa zwrotu kolonij niemieckich. „Oczywiście“ odpowiedział minister — „kiedy mąż stanu dominium przybywa do Anglii, korzystamy z tej sposobności, by omówić wszystkie sprawy międzynarodowe“.

W odpowiedzi na interpelację w sprawie podróży europejskiej Pirowa, minister Mac Donald oświadczył, że Pirow nie otrzymał upoważnienia do występowania w Niemczech w imieniu rządu brytyjskiego. Jego rozmowy w Berlinie mają charakter czysto prywatny.

Daladier zagroził odwołaniem wizyty ministrów brytyjskich

na wypadek przyjęcia wniosku lewicy przeciw dekretom Reynaud

Paryż, 23. 11. PAT. Posiedzenie komisji finansowej Izby deputowanych, na którym po raz pierwszy doszło do kontaktu między rządem premiera Daladier a przedstawicielami parlamentu w sprawie ostatnich dekretów gospodarczych, odbyło się w atmosferze wysoce drażliwej, co w godzinach wieczornych zrodziło niepokojące pogłoski. Ten pierwszy kontakt między rządem a parlamentem wykazał naocznie rozdźwięk między premierem Daladier a lewicą i ujawnił kulisy walki, prowadzonej przeciwko premierowi Daladier i ministrowi Reynaud przez lewicę. Przedmiotem obrad komisji był wniosek socjalistów i komunistów, zgłoszony na poprzednim posiedzeniu komisji,

domagający się całkowitego odwołania dekretów gospodarczych min. Reynaud.

Minister Reynaud w obronie swej polityki wygłosił obszerne przemówienie, w którym wyraził optymizm co do wyników swej akcji finansowej, usprawiedliwionej zaznaczającym się już powrotem kapitałów do Francji. Celem poparcia ministra finansów zabrał głos premier Daladier, który postawił komisję finansową przed dylematem albo komisja odrzuci demonstracyjny wniosek skrajnej lewicy,

albo rząd odwoła w ostatnim momencie telefonicznie wizytę ministrów brytyjskich, zapowiedzianą na środę w południe.

„Nie wyjdę na spotkanie ministrów brytyjskich — oświadczył premier Daladier — z uchwałą wyrażającą nieufność do polityki finansowej rządu w butonierce. Jeśli komisja uchwali wniosek lewicy, będę wiedział co mam uczynić".

W łonie komisji wystąpienie premiera, które wywołało duże wrażenie, tłumaczone było w sposób, że jeśli większość komisji ustosunkuje się negatywnie do polityki finansowej ministra Reynaud'a, premier gotów jest zwołać natychmiast parlament, aby cała Izba wzięła na siebie odpowiedzialność za obalenie dekretów, rząd nie może bowiem, jak stwierdził premier Daladier, wszczynać rozmów dyplomatycznych w tego rodzaju atmosferze politycznej.

Zaniepokojenie, jakie w kuluarach parlamentu wywołały echa posiedzenia komisji, spotęgował przede wszystkim fakt, iż

dyskusja nad wnioskiem socjalistów zaczęła się przeciągać.

Obrady, które rozpoczęły się o godz. 15-tej, po przemówieniu ministra Reynaud'a i premiera Daladier'a, zostały odroczone o godz. 9-tej wieczór tylko na pół godziny i podjęte na nowo.

Na tle tej dyskusji specjalne wrażenie wywołały obrady unii republikańsko - socjalistycznej, reprezentowanej w rządzie przez dwóch ministrów de Monzie i Pomareta, w czasie której byli min ster Frossard oraz deputowany Deat wystąpili kategorycznie przeciw polityce finansowej ministra Reynaud. Obrady unii socjalistyczno - republikańskiej wykazały, iż klub ten zamierza przyłączyć się do akcji opozycyjnej socjalistów i komunistów przeciw polityce finansowej rządu.

W głosowaniu komisja finansowa Izby deputowanych odrzuciła wniosek socjalistyczno-komunistyczny

20 głosami przeciwko 18-tu przy 5-ciu wstrzymujących się od głosu.

Następnie uchwalono wniosek radykałów, zaakceptowany przez rząd 25 głosami przeciwko 16-tu przy dwóch wstrzymujących się.

Rozległy program rozmów paryskich

Warszawa 23. 11. (A) Korespondent „Kuriera Warszawskiego" donosi z Paryża: Premier Chamberlain i minister Halifax przybywają do Paryża wraz z małżonkami dziś o godzinie 17-tej. Pierwsze rozmowy polityczne rozpoczną się dopiero w czwartek rano i przeciągną się aż do śniadania, którym podejmować będzie gości prezydent republiki. Narady kontynuowane będą następnie po południu i trwać będą przez cały piątek. Wedle informacji Jules Sauerweina, przedmiotem rozmów będzie aż 12 różnych kwestyj. Na czoło wysuwa się problem współpracy wojskowej obu państw zarówno z punktu widzenia technicznego jak i gospodarczo - finansowego. Obszernie będzie omówione zagadnienie hiszpańskie, zwłaszcza wobec energicznego protestu, złożonego wczoraj w Paryżu przez rząd hiszpański przeciwko przyznaniu generałowi Franco praw strony wojującej. Ponad to uczestnicy tej konferencji szczegółowo będą omawiali wszystkie kwestie, związane ze stanowiskiem Francji i Anglii wobec Włoch.

Wedle obiegających pogłosek, wspólna deklaracja francusko - niemiecka w rodzaju paktu o nieagresji przewidziana już na najbliższe dni, została odroczona i ogłoszenie jej ma nastąpić dopiero w grudniu, przy czym minister Ribbentrop złożyłby przy tej okazji oficjalną wizytę w Paryżu.

Ostatecznym przygotowaniem materiałów dla rozmów francusko - angielskich zajmie się rada ministrów, która zebrała się dziś rano pod przewodnictwem prezydenta republiki.

Przed zwinięciem W. Komisariatu Ligi Narodów w Gdańsku

Niemcy i Polska opracowują nowy statut Wolnego Miasta

Z Gdyni donosi I. K. C.:

Po powrocie z Warszawy Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, prof. Burckhardta z kół bliskich miarodajnym czynnikom partyjnym w Gdańsku dowiadujemy się, że już w najbliższej przyszłości Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku pożegna się ze swoim stanowiskiem a to w związku z tym, że w ogóle w Gdańsku ma być skasowana instytucja Wysokiego Komisarza Ligi Narodów. Zdaniem tych kół, podobno zarówno w Niemczech jak i w Polsce, a tym bardziej w Gdańsku uważają urząd Wysokiego Komisarza w Gdańsku za zbyteczny, pociągający za sobą tylko dość wysokie wydatki dla obu krajów. Koła te zaznaczają, że w ostatnich latach instytucja Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku istotnie żadnej konkretnej działalności nie wykazuje.

Skasowanie instytucji Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku pociągnęłoby oczywiście za sobą całkowite uniezależnienie się Gdańska od instytucji genewskiej.

Dalszą konsekwencją tego kroku byłaby zmiana obowiązującego obecnie prawnego statutu międzynarodowego W. M. Gdańska oraz jego konstytucji. W miejsce tego ma być opracowany nowy statut prawny Gdańska, ale już nie o charakterze międzynarodowym, lecz w drodze bilateralnego układu i porozumienia między rządem polskim a rządem Rzeszy niemieckiej, przy czym prawa gospodarcze Polski oraz Polaków w Gdańsku w nowym ustroju w każdym razie — jak zapewniają wspomniane czynniki — nie uległyby uszczupleniu, a nawet na niektórych odcinkach prawa Polski wzmocniłyby się. Wzmocniłaby się także w nowym ustroju i pozycja partii narodowo-socjalistycznej. Cała władza w Gdańsku jak dotychczas spoczywa w rękach prezydenta senatu Greisera i szefa partii N. S. Forstera miałaby — według nowej konstytucji — być skupiona w jednym ręku osoby przypuszczalnie o nazwie namiestnika(?) który równocześnie byłby szefem partii.

Wszystkie te sprawy mają być omówione i uzgodnione przy najbliższych rokowaniach polsko-niemieckich jakie mają się odbyć w Berlinie. W rokowaniach tych mają wziąć udział generalny komisarz R. P. w Gdańsku min. Chodacki i Gauleiter na teren Wolnego Miasta Forster.

Według dalszych informacyj wspomnianych czynników nowy statut i konstytucja Gdańska mają być ogłoszone równocześnie przez Polskę i Rzeszę niemiecką.

Bez paszportu i wizy...

Jak żyją „nielegalni" w Ameryce

NOWY JORK, w listopadzie.

(s) Dwa czarne cienie prześlizgują się zwinnie przez wąską polankę leśną — jeden duży krok, już zniknęli za ciemnością drzew. Jest noc bezksiężycowa, ale oczy obu mężczyzn przyzwyczajone są do ciemności. Jak zahypnotyzowani patrzą na biały słupek, stojący na skraju lasu. Na sekundę zabłysnął nikły płomyczek zapałki, ale wystarcza, ażeby obaj przeczytali napis na słupku: „Minnesota, U. S. A."

— Dzięki Bogu — szepce jeden z nich — jesteśmy..." Oba cienie znikają w lesie.

Są już nareszcie w Ameryce. Dniami i nocami szukali takiego miejsca na granicy, któreby nie było strzeżone. Dniami i nocami wędrowali przez wsie i małe miasteczka Kanady — przez lasy Ontaria. Stąd nieco dalej, zaledwie dwie mile dalej, leży Minnesota, leży Ameryka, ziemia obiecana wolności. A obaj muszą się przecież dostać do Ameryki! Nie mają paszportów, a gdyby nawet mieli paszporty i tak nie dostaliby amerykańskiej wizy, pochodzą bowiem z kraju, w którym na dwa lata zamknięta jest imigracja do Ameryki. Zostaje im więc tylko jedna szansa: przekroczyć nocą granicę kanadyjską i prześlizgnąć się nielegalnie, potajemnie do Ameryki.

Dniami i nocami przekraczają ciągle nowi ludzie granice Stanów Zjednoczonych. Angażują się w charakterze marynarzy na okręt — który poźniej w jakimś porcie opuszczają. Pod osłoną nocy przekraczają meksykańską, lub kanadyjską granicę. Gdy już raz są na gruncie amerykańskim, idzie wszystko łatwiej Znikają, gubią się w tłumie.

Trzy i pół miliona ludzi żyje nielegalnie w tym wielkim kraju — dwa i pół procent mieszkańców. Urzędnicy imigracyjni wzruszają ramionami, nie mogą nic na to poradzić. W Ameryce nie ma możliwości wyszukania człowieka na drodze policyjnej, nie istnieje bowiem przymus meldowania. Żaden hotel w U. S. A. nie żąda przedłożenia paszportu przy wynajmowaniu pokoju. I nikt nie jest zobowiązany do zameldowania obcego przybysza, któremu odnajął mieszkanie. Można więc całe swoje życie przebyć w jednym z wielkich miast amerykańskich i nie mieć żadnych dowodów osobistych. Nie jest się nigdzie zgłoszony ani zarejestrowany. Największym skarbem każdego Amerykanina, jest jego księga adresowa. Jeśli w Ameryce gubi się adres człowieka, który nie posiada telefonu, — nie ma więc jego nazwiska w spisie telefonicznym — istnieje mało szans odszukania tego człowieka kiedykolwiek w życiu.

Istnieją także inni „nielegalni". Przyjechali do kraju całkiem legalnie na podstawie wizy turystycznej, wystawionej na 6 miesięcy. — Później znaleźli jakiś „job" i zostali w kraju. Albo wsiedli do pociągu i zajechali do Kalifornii. W Nowym Jorku wsiadł do pociągu mr Brown, a w Los Angeles wysiadł mr Smith. — Gdzie się podział mr Brown? Zniknął, zatonął. A Smith może będzie miał szczęście i nikt nie spostrzeże jego oszustwa. A może też i ma pecha i ma zaraz na wstępie wypadek automobilowy, nie zauważył czerwonego światełka. — Już dźwięczy syrena policjanta na motocyklu. „Prawo jazdy, proszę". Mr Smith blednie i podaje papier wystawiony już na nowe nazwisko. „Inne papiery?"

Smith jest zdruzgotany. Prowadzą go na najbliższy posterunek. Po godzinie urzędnicy już wiedzą, że Smith, alias Brown, znajduje się nielegalnie w kraju. I już nazajutrz wywożą go na wschód, na ową małą wysepkę w porcie Nowego Jorku, która jest pierwszą i ostatnią stacją imigranta: Ellis Island. A wyrok jest z góry pewny: deportacja.

Wielu cudzoziemców przyjeżdża początkowo z wizytą do krewnych, poczem ludzie ci zwlekają wnoszą podania o przedłużenie pobytu. Ale w ostatnich miesiącach władze już nie są takie wielkoduszne i pewnego dnia, po dziewięciu czy dwunastu miesiącach, przychodzi ta chwila, kiedy obcy musi opuścić Amerykę. Może pojedzie na Kubę, ażeby tam w najbliższym amerykańskim konsulacie starać się o wizę wjazdową. A może ma bogatych i wpływowych krewnych, którzy za niego poręczą. Jeśli nie — nie zobaczy już nigdy Ameryki. Kraj wolności, jest właśnie dla tych, którzy tę wolność pozyskać pragną, otoczony niewidzialnymi kratami.

Podejmuje się wszelkie próby, ażeby te kraty jakoś przełamać. Znaleźć w nich jakąś furtkę. W amerykańskich portach lądują ludzie, posiadający wizy na Filipiny. Otrzymują tylko zezwolenie na chwilowy pobyt i muszą złożyć kaucję. Ale później znikają, kaucja przepada, a ludzie zostają w kraju. Znowu zwiększa się liczba „nielegalnych". Albo niemiecki inżynier, który ma wizę do Chin. W drodze z Nowego Jorku do San Francisco, znika, gubi się... nie przybędzie nigdy do Chin. Szczęśliwy, że jest w Ameryce, chociaż grozi mu niebezpieczeństwo, że każdej chwili zostanie przyłapany.

A ci inni? Ci szczęśliwcy, którym udało się legalnie przybić do tego kraju nieograniczonych możliwości? Mają zaledwie parę dolarów w kieszeni, co z nimi?

Pierwsza ich droga prowadzi do jednego z licznych komitetów opiekujących się imigrantami, i podejmujących akcje, o jakich my w Europie nie mamy nawet wyobrażenia.

Prawie każdy naród, każda grupa, każda religia, ma swój odrębny komitet. Friend Service Committe, Council of Jewish Women, Committe for Protestant Refuges, i dziesiątki innych instytucji.

Początek stanowi zazwyczaj posada w gospodarstwie domowym. W Ameryce jest stale wielki popyt na kucharki, pokojówki, wychowawczynie, pielęgniarki do dzieci. Na pierwsze dni więc są zabezpieczeni i rozpoczynają przede wszystkim naukę angielskiego, a poza tym uczęszczają na wieczorne kursy zawodowe. W ten sposób staną się w przyszłości siłami kwalifikowanymi. Robotnicy fizyczni i specjaliści mają naturalnie tu — jak zresztą i na całym świecie — największe szanse. Cała masa dziewcząt i kobiet z Austrii otrzymała stosunkowo szybko posady u krawczyń i modniarek. Mężczyźni zaś zostali „white collar workers" („pracownicy w białych kołnierzach" — w biurach i małych przedsiębiorstwach.)

Jedna z młodych dziewcząt otworzyła w swoim mieszkaniu wystawę swetrów, szali i bluzek. Wszystko to razem wyglądało bardzo prymitywnie i mały pokoik nie był właściwą ramą dla „wystawy". Mimo to zaczęło o tym mówić i po kilku miesiącach dziewczyna dostała świetnie płatną posadę w domu mody, na Fifth Avenue, gdzie jest specjalistką działu mody europejskiej.

Kiedy nad Broadwayem płoną jaskrawe światła reklamy, a nowojorczyk spieszy do kina czy do „Show", opuszczają także obcy swoje mieszkania i idą na naukę. We dnie nie mają czasu, tylko wieczorami. W małym kościele w Brooklynie siedzą duchowni wypędzeni z Meksyku i czytają z trudem po angielsku. Młodzi Rosjanie, którzy chcą iść na farmy na południe, uczą się przynajmniej najważniejszych słów języka nowej ojczyzny.

Często ze zdziwieniem nadsłuchuje się, gdy jakiś nowy uczeń wymienia swoje nazwisko. „To przecież..... „Tak, był, ale to już zapomniane. Sława, ogromne majątki, znakomite stanowiska znikły. Dziś są wszyscy uczniami nowojorskiej szkoły wieczornej, chociaż nigdy w życiu nie śniło się im, że kiedyś jeszcze zasiądą na ławie szkolnej.

— Ma pan już „job"? — to jest pierwsze nieunikione pytanie. Jak się dany człowiek nazywa, czym jest lub był, to jest mniej interesujące. Większość potrząsa smutnie głowami: niestety jeszcze nie. Tylko jeden się uśmiecha „Dziś otrzymałem mój pierwszy zarobiony czek. Nie dużo. Siedm dolarów. Ale siedm dolarów to siedm dni życia. Mój pierwszy amerykański zarobek". I tak mówi człowiek, który kiedyś był w Europie środkowej sławnym rysownikiem i zarabiał krocie. Ale wszystkie te honoraria nie cieszyły go tak, jak dziś tych siedm dolarów.

Inni z zazdrością przypatrują się. „Jak się to panu udało?" Całkiem prosto. Przez trzy tygodnie wędrował po schodach od jednego „buildingu" do drugiego. A wreszcie posłał go ktoś do swojego przyjaciela — może on będzie miał zainteresowanie dla tej sprawy". I rzeczywiście miał zainteresowanie. A dzisiaj sławny rysownik ma w kieszeni czek na siedm dolarów i małe zamówienie na przyszły tydzień.

Wszystkim tak się wiedzie z początku. Naturalnie za wyjątkiem tych niewielu sław — znanych i w Ameryce, ci nie mają trosk, bo kto ma za sobą „publicity" ten jest „gotowym" człowiekiem. Wszyscy inni muszą zacząć od drobnych początków. Mają wszystko przeciw sobie: są przeważnie starsi niż amerykańska konkurencja, nie opanowują języka, przybywają z Europy wyniszczeni fizycznie i psychicznie, nie mają krewnych ani oparcia, są obcymi, wzbudzają czasem nieufność. A mimo tych wielu piętrzących się trudności, znajdują przecież jakieś zdziebełko którego się kurczowo uchwycą i za kilka lat znajdzie się ich gdzieś na małych posadkach — tych ludzi — którzy mieli niegdyś własne wille, wielkie pozycie, wyjeżdżali na urlop za granicę i urządzali głośne przyjęcia.

Są skromni i szczęśliwi, że mogą tutaj żyć i w najciaśniejszych warunkach, a jeśli wieczorem kupują gazetę i czytają co się „tam" dzieje, czują się ze swoim minimalnym zarobkiem, — jak w raju.

Schuschnigg dzieli losy v. Ossietzky'ego

Londyn, 23. 11. „Daily Herald" donosi, że istotnym powodem bliskiego uwolnineia Schuschnigga jest fakt, że b. kanclerz Austrii jest zupełną ruiną. Schuschnigg chodzi o kulach i zdradza objawy całkowitego rozstroju. Pismo londyńskie sugeruje, że Schuschnigga wypuści się tak, jak swego czasu laureata Nobla Osietzky'ego po to tylko, aby umarł na wolności.

W szkole im. Wawelberga — bez zmian...

Warszawa 23. 11. (A) Na wyższej Szkole Budowy Maszyn imienia Wawelberga znowu zostały zawieszone wykłady aż do odwołania. Zawieszenie wykładów zostało spowodowane ponowieniem się zajść antyżydowskich oraz rozpowszechnianiem ulotek, obrażających niektórych profesorów oraz rektora tej uczelni prof. Zakrzewskiego. W ulotkach tych rektor i profesorowie uczelni nazwani są „pachołkami żydowskimi".

Warszawa, 23. 11. (A) Akcje: Bank Polski 130,5. Papiery procentowe: 3 proc. inwest. I em. 82.5 — 3 proc. inwest. II em. 83,5, 4 proc. dolarowa 42, 5-proc. konwersyjna 68, 4 pół proc. wewn. 64,5, 4-proc. konsolidacyjna 66 1/4

Daladier walczy o władzę

Korespondencja własna „Nowego Dziennika“

PARYŻ, w listopadzie.

Napozór nic nie zdradza wielkich chwil. Życie toczy się normalnie. Ze słupów ogłoszeniowych przemawiają barwne afisze. W bistro pije się swój ulubiony napój, ćmiąc jakiegoś „ca poralа“. Przy przystankach „metro“ wiszą zawiadomienia o podwyżce taryf. I tutaj właśnie rozwiązują się języki.

— Niby dlaczego akurat my, Paryżanie, mamy płacić więcej podatków, aniżeli inni?

Niektóre zarządzenia ministra Reynaud nie zyskały sympatii ludności. Trzeba jednakże powiedzieć otwarcie, że społeczeństwo francuskie w całej rozciągłości rozumie oraz ocenia ciężką sytuację skarbu. Nie ma więc głosów protestu przeciwko samej zasadzie pociągnięcia obywateli do świadczeń na rzecz państwa. Sytuacja jest wręcz paradoksalna. Najbogatszy bodajże kraj w Europie boryka się od lat ze swoim budżetem. Pomijając reformy Poincarego, wszystkie rządy Francji załamywały się na polityce finansowej. Nikt bowiem nie sięgał głęboko do źródeł kryzysu, ale szukał łatwego załatania dziur. Skutkiem tego rósł z roku na rok deficyt oraz zadłużenie skarbu państwa. Wiemy, że dochód społeczny Francji spadł w ciągu 25 lat o 10 miliardów franków. Francja posiada jeszcze ciągle olbrzymie zasoby, wielkie rezerwy, ale przecież nie można tego naruszać, nie można przyjąć zasady, że należy żyć z rezerw.

Wrześniowe zarządzenia rządu Daladiera — jakkolwiek wywołały sprzeciwy na lewicy, były jednak zrozumiałe. Zgodzono się z tym, że należy więcej pracować i to nie tylko dla powiększenia konkurencyjności eksportu francuskiego, ale dla gromadzenia nowych rezerw, ściślej dla ich uzupełnienia. Natomiast program nowego ministra skarbu spotyka się ze sprzeciwem nie tylko lewicy, ale również wielu poważnych polityków umiarkowanych. — Wskazuje się na to, że program jest ułamkowy. Nawet stuprocentowa realizacja jego nie uratuje sytuacji finansowej skarbu. Reynaud ograniczył się prawie wyłącznie do podwyższenia podatków pośrednich, a tym samym uderzył w pierwszym rzędzie w sfery pracownicze i urzędnicze, natomiast nie sięgnął do podatków bezpośrednich. Oszczędził wielkich przemysłowców i kapitalistów.

Ze strony rządowej wyjaśniają, że powrót kapitałów do Francji jest pierwszym i zasadniczym warunkiem uzdrowienia gospodarczego kraju. Rządy socjalistów wystraszyły kapitały i dopiero p. Daladier udało się szczęśliwie sprowadzić je z powrotem. Każdy niebaczny krok spowodowałby natychmiastową ucieczkę. — Płochliwość kapitałów jest rzeczą powszechnie znaną. W partii radykałów domagano się zasadniczej zmiany polityki finansowej. Mówiono od dłuższego czasu o potrzebie ograniczeń dewizowych. Na tym właśnie wywrócił się poprzedni minister skarbu. Francja chce pozostać wierna klasycznej polityce finansowej. Dekrety finansowe wywołały niezadowolenie. Premier zdecydowany jest jednak prowadzić walkę do końca. Związki zawodowe grożą strajkiem powszechnym. Dotychczas jednak rząd nie dopuścił do żadnego większego mityngu.

W ostatniej chwili prefektura cofa zezwolenie na wiec i policja rozprasza demonstrantów. W kołach politycznych utrzymuje się przekonanie, że Daladier nie dopuści do powszechnego strajku względnie, że potrafi go opanować.

Dekrety zmobilizowały przeciwko rządowi nie tylko lewicę, ale również niektóre odłamy ugrupowań umiarkowanych, a nawet prawicowych. Przypuszcza się ogólnie, że rząd Daladiera utrzyma się jeszcze u władzy przez kilka miesięcy, stracił już bowiem ten kredyt moralny, którym go obdarzano.

Nie czas teraz mówić o następcach, ale społeczeństwo ogląda się za jakąś indywidualnością, za politykiem, który potrafiłby je zjednoczyć. W tych warunkach nie jest wykluczone, że Prezydent ucieknie się do wyborów, jakkolwiek partie polityczne mają zastrzeżenia wobec takiego kroku. Szereg poważnych osobistości, nie biorących udziału w życiu politycznym, usiłuje skierować całą uwagę społeczeństwa na zagadnienia kolonialne. Rozwija się w tym kierunku żywą propagandę. Chce się wzbudzić w masach zainteresowanie dla spraw imperialnych i wychować obrońców wielkości Francji. W tych sferach deklaracja min. Bonneta o koloniach wywołała niezadowolenie. Uważa się ją za niezbyt wyraźną i stanowczą. Ludzie ci obiecują sobie, że potrafią w krótkim czasie zmobilizować społeczeństwo i wówczas zmuszą rząd do bardziej stanowczego działania.

H. B.

Przestępca karany 20-krotnie odpowiada za włamanie na ul. Floriańskiej

W nocy na 12 września br. dokonano włamania do Chrześcijańskiej Centrali Odzieżowej przy ul. Floriańskiej w Krakowie. Włamywacz zakradł się na strych realności skąd przez wybicie dziury dostał się do lokalu sklepowego. Łupem złodzieja padła większa ilość garderoby i materiałów wartości około 4.500 zł.

Na podstawie zeznań jednego z lokatorów tej realności, ustalono wygląd podejrzanego osobnika, który krytycznego wieczoru kręcił się obok strychu tej realności. Niezależnie od tego ustalono, że krytycznej nocy widziano na ul. Floriańskiej niejakiego Jana Niecia, notorycznego przestępcę, dźwigającego dużych rozmiarów tobół.

Wobec tego Niecia nazajutrz aresztowano i znaleziono przy nim nowy płaszcz i ubranie, pochodzące z kradzieży na ul. Floriańskiej. Nieć początkowo wypierał się winy, później przyznał się jednak do włamania, wymieniając równocześnie osoby, którym sprzedał skradzione ubrania.

W dniu dzisiejszym Nieć zasiadł na ławie oskarżonych w sądzie krakowskim. Obok niego zajęli miejsca oskarżeni o kupno kradzionych rzeczy: Roman Sieprawski, Bolesław Makoś i Szczepan Żółciak.

Jak się okazało na wstępie rozprawy, Nieć ma już za sobą bogatą przeszłość kryminalną, gdyż był 20-krotnie karany. Rozprawę prowadzi dr. Stępniowski. Oskarża prokurator dr. Ojrzanowski.

Niezwykłe perypetie skazanej za kradzież

Za odcierpianą karę skarży Skarb Państwa o odszkodowanie

Z niezwykłą skargą odwoławczą występuje przeciw Skarbowi Państwa rolniczka z Dobczyc Aniela Surmowa. Mianowicie Surmowa, oskarżona przed dwoma latami o kradzież — została skazana przez sąd grodzki we Wieliczce na 6 miesięcy więzienia, a następnie na osadzenie bezterminowe w domu dla niepoprawnych przestępczyń. Po wyroku skazana natychmiast zaczęła odsiadywanie kary, a tymczasem obrońca jej wniósł skargę apelacyjną, która uwzględniona została w ten sposób, że sąd apelacyjny zniósł wyrok, nakazując ponowne rozpatrzenie sprawy przed sądem grodzkim we Wieliczce. Ongdaj odbyła się ponowna rozprawa przeciw Surmowej, która zdołała już całkowicie odcierpieć orzeczoną karę, a nadto od 2 miesięcy przebywała w zakładzie dla niepoprawnych. Tym razem zapadł wyrok uniewinniający Surmową. Wobec tego, Surmowa czując się pokrzywdzoną pierwszym wyrokiem, wnosi skargę o odszkodowanie za 8 miesięczne pozbawienie jej wolności na skutek orzeczenia sądowego.

Finał pucharu Polski — w niedzielę nadchodzącą

Wbrew uchwale, jaką powzięto przed paroma tygodniami o przełożeniu na rok przyszły meczu piłki nożnej o puchar Polski pomiędzy reprezentacjami Krakowa i Lwowa, postanowiono wczoraj, że spotkanie to, będące finałem turnieju, odbędzie się w niedzielę nadchodzącą we Lwowie.

Najbliższe zawody w tenisie stołowym

Notujemy poniżej terminarz najbliższych zawodów ping-pongowych w Warszawie:

25 bm. — Turniej indywidualny „Gwiazdy“ dla zawodników stowarzyszonych i niestowarzyszonych. Początek zawodów o godz. 19 w lokalu „Gwiazdy“, Leszno 74.

10 grudnia odbędą się finałowe mecze o drużynowe mistrzostwo Warszawy przy udziale zespołów: Hakoachu PZL, Gwiazdy i Drukarza.

5 grudnia rozpoczną się indywidualne mistrzostwa Warszawy.

Wreszcie dziś, 23 bm. o godz. 19 w lokalu Orkanu odbędzie się towarzyski mecz Gwiazda — Orkan.

Wydalanie obywateli polskich z Czechosłowacji

Mor. Ostrawa 23. 11. PAT. Akcja wydalania obywateli polskich z każdym dniem przybiera na sile i posługuje się metodami coraz bardziej bezwzględnymi. Władze policyjne zmuszają do natychmiastowego opuszczenia granic Czechosłowacji 70—80 letnich starców obłożnie chorych. Dla zachowania pozorów że wyjazd z Czechosłowacji jest akcją samorzutną obywateli polskich dyrekcja policji w Mor. Ostrawie nie wydaje żadnych orzeczeń wydaleniowych, a czeskie władze graniczne odbierają wydalonym wszelkie dokumenty, które mogłyby wykazać, że akcja ta odbywa się pod przymusem i przy użyciu przez policję czeską wszelkich środków przemocy.

—ooo—

Wzruszająca scena w Drohobyczu

Drohobycz 23. 11. Generał Michał Karaszewicz - Tokarzewski, rodowity drohobyczanin podczas swego pobytu w Drohobyczu, wychodząc z ratusza, zauważył w tłumie wiwatujących na jego cześć ludzi, skrzypka Szymona Kornblütha, w którym rozpoznał swego byłego nauczyciela muzyki z czasów gimnazjalnych.

Generał tak się uradował jego widokiem, że zostawił towarzyszących mu dostojników, przystąpił do Kornblütha i serdecznie go ucałował. Scena ta wywarła silne wrażenie na wszystkich obecnych, którzy urządzili generałowi żywiołową owację.

Generał sfotografował się z Kornblüthem, a dowiedziawszy się, że znajduje się w złych stosunkach materialnych, zapisał sobie jego adres i przyrzekł udzielić mu pomocy.

Mecz ping-pongowy Warszawa — Łódź

W dniu 4 grudnia rozegrany zostanie w Warszawie międzymiastowy mecz w tenisie stołowym Warszawa — Łódź.

Mecz rozpocznie się o godz. 19 w lokalu PZL. Trzyosobowa reprezentacja Warszawy wyłoniona będzie z następujących graczy: Jezierski i Pęczkowski (PZL), Rechtleben i Sztabholc (Gwiazda) oraz Gaj (Orkan).

ROLF NÜRNBERG

Lindbergh, Hauptmann i Ameryka

Autoryzowany przekład Fryderyki Barthówny

70)

„Czy pan widział w miesiącu lutym 1932", pytał Wilentz świadka oskarżenia, „pewnego razu w pobliżu pańskiego domu w Hopewell człowieka, którego pan w międzyczasie rozpoznał?" — „Tak jest". — „Czy widzi pan tutaj tego człowieka?" — „Tak jest". — „Czy nie zechciałby pan go wskazać?" — „Tam jest". Whited odwrócił się, podniósł rękę z miejsca przeznaczonego dla świadków, szedł prosto przed siebie przez przepełnioną salę sądową, podszedł do Hauptmanna, poklepał go po ramieniu. Nie drgnąwszy nawet rzęsą, patrzył Hauptmann temu człowiekowi w oczy. Przełknął tylko raz ślinę, oczy jego błysnęły, jakby gniewnie. Lecz tę złość ukrył w głębi duszy. Whited oświadczył jeszcze, że widział Hauptmanna dwa razy w biały dzień, w pobliżu domu Lindbergha. „Czemu przypomina pan sobie to spotkanie?" — „Ponieważ to należy do rzadkości, spotkać jakiegoś obcego człowieka na tym pustkowiu".

Osborn i Whited wystarczali prokuratorowi generalnemu jako świadkowie oskarżenia, więcej nie wzywał nikogo. I choć adwokatowi Fawcett udało się zachwiać opinię Whiteda, dzięki zeznaniom krewnych — którzy jednakowoż, jak Wilentz oznajmił, toczyli spór ze świadkiem oskarżenia — chociaż już i tak znaleźli się bardziej wiarygodni świadkowie, aniżeli ten Whited, sędzia Hammer powziął szybko decyzję.

„Rozważyłem dokładnie materiał dowodowy, odnośnie do ustawy habeas corpus. Przyszedłem jednakowoż do przekonania, iż Hauptmannowi nie udało się udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że w czasie, kiedy dokonano porwania nie było go w New Jersey. Wniosek zostaje odrzucony".

Fawcettowi pozwolono na jeszcze jedno przesunięcie terminu do piątku. Wniósł odwołanie od orzeczenia sędziego Hammera i 19-go października pięciu sędziów rozpoczęło obrady. Badali protokół, spisany z dwudniowych przesłuchań, wysłuchali jeszcze raz playdoyer obrońcy, uzasadnień prokuratury. Wilentz nie zjawił się już więcej, zastępywał go kolega z Bronx; pięciu sędziów odrzuciło jednogłośnie apelację.

O godzinie piątej ukazał się wyrok, uznający wydanie przestępcy jako prawomocne; trzydzieści minut przed dziewiątą zajechało przed gmach sądu w Bronx wielkie auto prokuratora generalnego, policja zamknęła wejście i choć niczego nie podawano do wiadomości publicznej, jednak pogłoski rozeszły się po całym mieście.

Setki ludzi przybyły, by ujrzeć jak odbędzie się wydanie więźnia Brunona Ryszarda Hauptmanna stanowi New Jersey. W więzieniu oddał szeryf swego więźnia Wilentzowi. Ten ostatni kazał przykuć prawą rękę Hauptmanna do lewej jednego z funkcjonariuszy policji stanowej, drzwi rozwarły się i w szalonym tempie pociągnięto, podniesiono Hauptmanna do wozu: Wilentz skoczył za nim, wóz ruszył z miejsca i zanim widzowie się oglądnęli, Hauptmann odjechał. Wstrząs był tak nagły, że w głębi auta zatoczyli się i spadli jeden na drugiego, Hauptmann, Wilentz i posterunkowy. Słychać było okrzyki spośród tłumu publiczności, słychać było warkot jadących motocykli, ryk syren policyjnych, które towarzyszyły autu aż do Mostu Waszyngtona, zarzuconego nad Hudsonem, łączącym oba, sąsiadujące z sobą stany. Po drugiej stronie mostu stali już posterunkowi tamtego stanu, aby zluzować swych kolegów. Motocykliści otoczyli trzema zwartymi szeregami wóz prokuratora generalnego, tak cennym i ważnym był dla stanu ten więzień! Wilentz patrzył na oskarżonego, siedzącego przed nim jak król, którego odprowadza się do ojczyzny, albo którego prowadzi się z powrotem na tron. Spojrzenie tego Brunona Ryszarda Hauptmanna było tak fascynujące, że prokurator generalny wyciągnął złotą papierośnicę i poczęstował więźnia, którego chciał oskarżyć o morderstwo. Niedbale podniósł Hauptmann lewą rękę, prawa bowiem była skuta, wziął papierosa i ledwie podziękował, kiedy śmiertelny wróg podał mu ognia.

I jechali tak w ciemną noc do stanu New Jersey, trąbki automobilowe i syreny wyrwały 2810 mieszkańców miasta Flemington ze snu, motocykle dudniły po głównej ulicy, otoczyły budynek sądowy, rozlegały się wołania i gwizdy syren, i spokojni mieszkańcy małego miasteczka wiedzieli: przybył do nich Bruno Ryszard Hauptmann, przeciwko któremu miano tu wytoczyć proces. Wydanego przestępcę przyjął szeryf miasta, John Curtiss, zwracający zawsze uwagę na drugie s, na końcu swego nazwiska, nie chciał bowiem, by go zamienić z armatorem Curtisem, który siedział w tym samym więzieniu i odpowiadał przed tym samym sądem. Hauptmann przybył do stanu New Jersey.

Bez pasa, bez sznurowadeł, bez krawata, trzymano Brunona Ryszarda Hauptmanna w nowym budynku więzienia w Flemington. Cela Hauptmanna wyglądała jak międzypokładowa kabina wielkiego, modnego okrętu, bez luksusu, lecz przytulnie, dzięki białym ścianom i pięknej wannie do kąpieli. Dwaj posterunkowi stanowi i jeden, specjalnie dla roztoczenia nad nim straży ustanowiony szeryf dotrzymywali mu bez przerwy towarzystwa. Przed jego celą znajdował się okratowany korytarz, po którym Hauptmann mógł się przechadzać. W obu końcach celi stali jeszcze dwaj ciężko uzbrojeni posterunkowi. Tu przyjął Hauptmann po raz pierwszy we Flemington swą żonę, oddzielony od niej dwoma kratami i odległością półtora metra. Ci dwaj posterunkowi pochodzili z niemieckiej kolonii we Filadelfii, odkomenderowano ich tutaj by mogli rozumieć słowa, jakie mąż zamieni ze żoną. Lecz to jeszcze pytanie, czy mogliby uchwycić słowa wypowiedziane szybkim dialektem. Spokojnie, niewzruszony, mówił Hauptmann o wydarzeniach dnia, dowiadywał się o syna, którego życzył sobie w najbliższej przyszłości ujrzeć, i opowiadał żonie o książkach, jakie otrzymał z biblioteki więziennej, a które teraz czyta. Były to biografie dwu wielkich Amerykanów, Abrahama Lincolna i Teodora Roosevelta.

VI.

24-go października przyprowadzono po raz pierwszy Hauptmanna przed sędziego, który został dla niego przydzielony przed Sędziego Sądu Najwyższego w Trenton. Nazywał się Thomas W. Trenchard był to stary, siwowłosy człowiek, który mógł się poszczycić tym, że żaden z jego wyroków nie został jeszcze nigdy obalony w czasie długich lat jego urzędowania. Nikt nie mógł niczego zarzucić jego uzasadnieniom i pouczeniom prawnym. I znowu zaczęła się walka pomiędzy obroną a prokuratorem, tym razem chodziło o termin w którym miał się rozpocząć ten wielki proces przed przysięgłymi okręgu Hunderton. Tę walkę zakończył Najwyższy Sędzia Trenchard następującą uchwałą:

„Sąd gotów jest do każdej chwili rozpocząć proces. 14-ty listopada odpowiadałby sądowi jako termin rozpoczęcia procesu. Jednakowoż obrońca twierdzi, że do tego czasu nie będzie gotowy z opracowaniem materiału, a prokurator generalny uwzględnia to oświadczenie. Z drugiej znów strony prokurator generalny nie życzy sobie, by rozpocząć proces w grudniu, ze względu na to, by nie przetrzymywać przysięgłych w okresie Bożego Narodzenia z dala od ich rodzin. Jak nam zakomunikowano, proponuje on rozpocząć proces 2-go stycznia 1935. Sąd wyznacza zatem dzień 2-go stycznia 1935, godzinę ½10 przed południem, jako datę rozpoczęcia procesu, w tymże budynku sądowym".

Wzgląd na sędziów przysięgłych był zupełnie zrozumiały. Według ustawy stanu New Jersey, muszą przysięgli w czasie trwania rozprawy żyć w odosobnieniu, pod strażą specjalnie w tym celu zaprzysiężonego szeryfa. Jedzenie się im przynosi i nikogo się do nich nie dopuszcza. Nie wolno im z nikim rozmawiać, nie wolno przyjmować żadnych wizyt, mogą więc skoncentrować swą uwagę na proces, mogą jedynie wymieniać myśli pomiędzy sobą. Ponieważ liczono się z tym, iż proces potrwa długo, przeto byłoby w najwyższym stopniu niesprawiedliwe, trzymać z dala od ich rodzin tych dwunastu zwyczajnych ludzi tego ponurego okręgu przez okres świąt Bożego Narodzenia.

Przed uchwałą Trencharda odczytano skargę; jeszcze prokurator nie skończył ostatnich słów, kiedy Hauptmann już podskoczył i zagrzmiał na całą salę swoje: „nie winny".

(C. d. n.)

D. ELWITO

Kinematografia -- to co innego

Korespondencja własna „Nowego Dziennika" RZYM, w listopadzie.

Igrzyska w rękach tych, którzy rządzą, są narzędziem nielada ważności. Igrzyska odciągają masę od politykowania. Przenoszą ją w krainę zapomnienia. Ekran daje iluzję szczęścia, zadowolenia, zbytku, uciech, tego wszystkiego, czego nie ma w rzeczywistości. Trzy godziny takiego „snu" na dobę, potrafi wytrącony z równowagi system nerwowy, doprowadzić do spokoju. Film ze smutnym zakończeniem nie ma powodzenia. Zarah Leander, znana „gwiazda" „Ufy" jest we Włoszech bojkotowana. Jej głos jest za ponury, jej historia życia zbyt tragiczna. Za bardzo przypomina codzienność. Rodzime filmy włoskie są zbyt prymitywne, zbyt tendencyjne, a wreszcie tak dobrze znane jest to wszystko, co chcą powiedzieć. Albo wojna, albo zazdrość, albo czar Wenecji, a za często rozpisuje się o tym prasa, aby to miało być nowością na ekranie. Antysemityzm nie tknął dotychczas żydowskich aktorów. Kampania o autarkię nie wypowiedziała otwartej wojny zagranicznej produkcji. W najbardziej antysemickich gazetach umieszcza się fotografię Paula Muni, Sylwii Sydnej, Eddie Cantora, ogłasza się publikacje o ich życiu prywatnym, o ich pracy w atelier, o ich sukcesach. Młodzież koresponduje z tymi artystami; na list skierowany do odpowiedniej wytwórni otrzymuje w odpowiedzi fotografię swego ulubieńca z autografem. Trzeba znać Włocha, by nie dziwić się, jeśli z tym samym zapałem klaszcze przy pojawieniu się na płótnie Grace Moor, co w chwili zjawienia się księcia D'Aosta.

Rzymskie „Cine Citta" nie podniosło dotąd głosu w sprawie importowanych filmów. Z tej prostej przyczyny, że niemało na tym zarabiało. Zarabiało na synchronizacji, wszystkie bowiem sprowadzone w obcych językach filmy są natychmiast tłumaczone. Dorabia się czasami muzykę. Dochodzi jeszcze reklama. Dochód zatem niemały.

Powód, iż porwano się teraz na tę „żydowską dziedzinę" spowodowały same wytwórnie. Zaatakowano je, nie broń Boże, z powodu ich semickiej domieszki... kapitału, lub pomysłowych scenariuszy, i doskonałych aktorów, ale z zemsty z powodu doznanego afrontu. Ponieważ monopolem państwowym objęte są w Italii n. p. wyroby mleczarskie, dekret rządu włoskiego nie widział w tym przeszkody, aby również zmonopolizować film. Wyglądałoby to tak: importowanie filmów, a co za tym idzie — ich wybór należy do państwa, sprowadzone już filmy również rządowa instytucja obdziela, i przy dziela, słowem wszystko, co z tym związane ujmuje w swoje ręce. Pociągnęło to za sobą nieprzewidziany wypadek. Cztery amerykańskie wytwórnie kinematograficzne „Metro Goldwyn — Mayer", „Fox", „Paramount" i „Warner Bros" zawiadomiły Amerykę, że zerwały wszelkie stosunki przemysłowe z faszystowskimi Włochami. „Jest to nasza odpowiedź — wyrazili się ci czterej potentaci amerykańskiej produkcji filmowej — na wydany w tej sprawie włoski dekret rządowy". W konsekwencji cztery te wytwórnie likwidują w najbliższym miesiącu wszystkie swoje agencje na terenie Italii. Żaden z ich filmów nie zostanie więcej wydzierżawiony Włochom.

Doniosła o tym swoim czytelnikom dzisiejsza prasa, nie bez łezki. Pociesza się sama, że owe wytwórnie „the big four" (jak je nazywają w Hollywood) postąpiły źle, bardzo źle, bo wszak nie odstępowały swych taśm zadarmo, płacono za nie dobrze i płacono często. Kontrakty stale były respektowane. Włochy nie dały nigdy powodu do narzekań. Jeśli teraz doszło do zerwania, stało się to ze szkodą oczywiście dla amerykańskich producentów. Italia na tym zyska. Ograniczony import — to zatrzymana w kraju waluta. Dalsza korzyść, to protegowanie rodzimego przemysłu celuloidowego. Jeszcze raz prasa z naciskiem powtarza, że jeśli to idzie komuś na nerwy, to jedynie tym którzy chcieli być wyłącznymi panami w tej dziedzinie na nieswoim gruncie. Zresztą, Ameryka nie jest jedynym państwem, które produkuje filmy dla świata... Satysfakcja „czterech" nie jest żadną satysfakcją, oznacza tylko stratę. Z każdego tego samopocieszającego słowa przebija żal. Jacy altruistyczni są ci Włosi! Współczują tym, którzy ponieśli klęskę...

Ale przypatrzmy się, jak wygląda druga strona medalu. Jeśli zerwanie nastąpiło, to oczywiście amerykańscy producenci doskonale zdawali sobie sprawę z tego, co robią. Satysfakcja naprawdę pełna. Na całej linii. Poszkodowanych jest cała masa Włochów. Wytwórnie, o których mowa, miały we wszystkich większych miastach Italii swoje domy reprezentacyjne z tysięcznym personelem czysto aryjsko - włoskim. Kadry zatrudnionych i dobrze (po amerykańsku) płatnych urzędników. Małe fabryczki włoskie z rzeszą bezrobotnych artystów, zajmowały się synchronizowaniem filmów. Szkoliły swoich ludzi, wynajmowały ich głosy do tłumaczenia i naśladowania tajemniczego głosu Grety Garbo, urywanego — Gary Coopera, groteskowego Flipa i Flapa. Każdy gwiazdor amerykański i każda diva miała swojego „odpowiednika" gardłowego we Włoszech. Ci sami stale tych samych naśladowali. Synchronizacja musiała być dobra, bo publiczność tak chciała. Publiczność płaciła za oglądany film, ale z tych pieniędzy niemało zarabiali ich rodacy. Opowiadano o bajecznym zarobku tej pary artystów, która prowadziła dialogi ustami Stan Laurelia i Oliver Hardy (Flip i Flap), rozśmieszających publiczność do łez swą groteskową wymową włoską, jaka charakterystyczna jest dla Amerykan. Niezliczone miesięczniki zjawiały się na rynku, kosztem przede wszystkim „Metro Goldwyn Mayer". Dziennik włoski ma 6 stron, połowa to reklamy i anonse kinowe, recenzje i fotografie ulubieńców ekranu. Reklama przechodziła, zanim docierała do redakcji, przez niemało rąk. Właściciel każdej pracy zarabiał. Częstokroć ten zarobek był jego jedynym dochodem.

Kinematografia we Włoszech, to nie to, co u nas. Wypełnia tutaj mianowicie każdą wolną chwilę szarego człowieka. Nic dziwnego, że ta dziedzina mogła być źródłem zarobkowania wielu. Zdają sobie doskonale sprawę odpowiedzialne czynniki, co tracą na zerwaniu z wytwórniami Stanów Zjednoczonych. To samopocieszenie jest niezbędne. Ale czy przez to sytuacja się polepszy? Wątpią sami Włosi w to. Niemcy to jednak nie Ameryka. „Ufa" nie może konkurować z „Paramountem". Ani tyle nie zainkasuje, ani tyle nie zostawi w Italii, co „Metro Goldwyn Mayer". Z wyświetlanych obrazów największe powodzenie miały zwykle te zza oceanu. Każdy Włoch jest kinomanem, ale kinomanem — amerykańskiego filmu. Jego więc należy teraz pocieszać. Wszak trzeba przekonywać, dlaczego odtąd nie będzie więcej oglądał filmów, do których się przyzwyczaił. Tak nagle człowieka od nich oderwać i przyzwyczaić go do tych, które nakręcone zostały w narodowo - socjalistycznych Niemczech, opisujące i wychwalające dyscyplinę pruskich oficerów, ich bohaterstwo i szlachetność. W jakim zakątku świata — Niemiec — to jednak zawsze uosobienie kultury! Mają dość Włosi Niemców w życiu codziennym. Pełno o nich w gazetach, w publikacjach, pełno w polityce, jeszcze nie oglądano ich na ekranie. Uciec od nich z hałasem przepełnionej ulicy, by znów ich odnaleźć w przyciemnionej sali kinoteatru. Tu nie ma bojkotu hitlerowskich filmów, przeciwnie, są gorąco polecane, reklamowane na wszelkie możliwe sposoby, a jednak tam, gdzie bywają wyświetlane, sala świeci pustkami. Animozja. Trudno i darmo.

Zatem jak wytłumaczyć i uspokoić Rzymianina, by nie narzekał, że odebrano mu przyjemność (jedyną zwykle) oglądania filmu właśnie tego, który jemu tak bardzo odpowiada. Zaczyna się więc przekonywanie. Te przekonywujące motywy w tym samym dniu zobaczyły światło dzienne, co komunikat zawiadamiający o wstrzymanej przez czterech głośnych producentów przemysłu kinematograficznego dostawy amerykańskich filmów do Włoch. Chwycono się sposobu, jakim posługują się matki, chcące dziecku obrzydzić zabawkę. Mówi się że to „fe", że to brzydkie. Samuele Goldwyn to brzydal, to Żyd, jego filmy są żydowskie. Wszystko, co jest „made in U. S. A." jest żydowskie, a co za tym idzie, nie jest godne, aby było oglądane oczyma człowieka przynależnego do rasy łacińsko - aryjsko - włoskiej. Wszyscy dyrektorzy to Żydzi, gwiazdy — Żydzi. To co posyłają do Italii, to brzydkie bez wartości, bez artyzmu. Komisja cenzuralna kinomatograficzna przepuściła tylko film z braćmi Marx z winy przeoczenia. Jakże inaczej można sobie wytłumaczyć takich trzech, z trzema żydowskimi nosami, którzy pojawili się na ekranie włoskiego cinema. A jeśli „Fox" nie jest Żydem, to zatrudnia takich, więc hańba im, i każdy dobrze myślący obywatel powinien wszystko to, co nosi pieczątkę „Hollywood U. S. A." omijać i potępiać.

Należy wątpić, czy to przemówi do rozsądku Włochów. Jeśli polityczne „grzechy" żydowskie ich nie przekonały, więc jakże mogą takie małe grzeszki zadecydować o winie żydowskiej. Na ekranach nie będzie się więcej tych obrazów wyświetlać, ale to nie będzie bynajmniej znaczyło, że naród uwierzył w to, co mu się napisało. Zerwanie producentów z włoskimi odbiorcami wytłumaczono na swój sposób. Wprzągnięto przy tym antysemityzm, bo jest ku temu koniunktura, ale koniunktura wytworzona i forsowana przez rząd. Z czasem przyzwyczają się Rzymianie do przyglądania się innym igrzyskom. Wszak dawniej nic innego ich nie interesowało jak walki gladiatorów. Mentalność ludzka przechodzi różne fazy. Żal tylko tych wszystkich, którzy tracą w związku z tym wydarzeniem swój chleb, swój zarobek.

Tego dekret rządowy nie przewidział. Faktem jest, że zyskuje na tym autarkia w dziedzinie X. muzy, przemysł celuloidowy, niejaki de Sica i niejaka Boratto, głośna para włoskich gwiazdorów, co do których ich własna prasa ma zastrzeżenia, pisząc: „Ileby można było w nowej młodej włoskiej sztuce filmowej zrobić, gdyby ich miejsce zajął Leslie Howard i Carola Lombard"...

Jednak kinomatografia, to ani polityka, ani rasa. To zupełnie co innego.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO

Środa, godz. 8 wiecz.: „Balladyna"

TEATR ŻYDOWSKI, BOCHEŃSKA 7.
(Zespół warszawskiego „Teatru Nowego")
Środa, godz. 8.45 wiecz: „Symche Płachte"

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Pani Walewska" (Greta Garbo i Charles Boyer).

APOLLO: „Chicago" (Tyrone Power, Alice Paye, Don Ameche i in.).

ATLANTIC: „Korsarz" (Fredric March) i [illegible] „Bitwa na Brodwayu" (Victor Mac Laglen).

LOPP: „Ósma żona Sinobrodego".

PROMIEŃ: „Druga młodość" (Stępowski i Gorczyńska).

SCALA: Jezebel (Bette Davis).

STELLA: „Czarny Korsarz".

SZTUKA: „Proces Dra Derugi".

SWIT: „Ostatnia brygada" (Barszczewska, Junosza-Stępowski, Sawan).

UCIECHA: „Batalia nieustraszonych" (Olivia de Havilland, George Brent).

WANDA: „Czardasz" Szöke Szakall, June Knight i in.)

SPISEK W TRZECIEJ RZESZY

Proces przywódcy opozycji hitlerowskiej w Niemczech

Prasa angielska i francuska alarmowały ostatnio opinię publiczną wiadomością o wykryciu w Niemczech spisku na życie Hitlera i szeregu przywódców narodowo - socjalistycznych, łącząc te wiadomości z aresztowaniem Ernesta Nikischa, który ma być rzekomo przywódcą tego spisku.

Opozycja w hitleryźmie

W rzeczywistości sprawa przedstawia się nieco inaczej. — Ernest Nikisch został istotnie aresztowany, a proces jego, budzący ogromne zainteresowanie, wyznaczony został na 25 listopada r. b.

Nikisch jest jednym z najstarszych członków partii narodowo - socjalistycznej, a zarazem jednym z najstarszych i najbardziej wpływowych ideologów partii. Właściwą jego zbrodnią, za którą odpowiadać będzie przed trybunałem ludowym, — jest „herezja i zdrada wobec programu partyjnego, podżeganie do buntu i zarażenie swymi zasadami rewolucyjnymi 7 tysięcy członków partyjnych". — Nikisch jest kontynuatorem najwcześniejszej opozycji krańcowo - lewicowej w partii hitlerowskiej, której głośnymi wodzami byli Gregor Strasser i Feder, obaj „unieszkodliwieni" przez panujący reżym.

Wiadomo powszechnie, że pierwszymi teoretykami narodowego socjalizmu byli nie sam Hitler i jego najbliżsi, lecz robotnik Drester oraz Strasser i Feder. Program ich był radykalnie lewicowy, a dopiero Hitler, przejąwszy ich zasady programowe, złagodził je, pozbawił zbytniego radykalizmu i przystosował do gustu mieszczaństwa. Oczywiście to „łagodzenie" programu wywołało bunt ze strony pierwszych ideologów ruchu, to też zostali oni zgładzeni w pamiętnym dniu czystki partyjnej (Roehm in.). Z wybitniejszych ideologów ocalał wówczas jedynie Nikisch; pozostał on wierny ideom skrajnie lewicowym i śmiało i otwarcie głosił w szeregach partii te zasady, wywierając poważny wpływ zarówno osobiście, jak i przez swój organ „Opór". Ostatnio jednak zaczął zbyt wyraźnie propagować hasła rewolucyjne, a gdy wreszcie wydał książkę pod tytułem „Trzecia figura imperialistyczna", wyszedł rozkaz konfiskaty tej książki, zawieszenia pisma „Opór", a Nikisch i jego współpracownicy zostali aresztowani i czeka ich prawdopodobnie kara śmierci.

„Mein Kampf" Nikischa

Książka Nikischa jest płomiennym manifestem narodowo - socjalistycznego bolszewizmu, wywodzącego się z „czarnej Reichswehry".

Założenie jego brzmi: każdy wielki naród musi w pewnym stadium swego rozwoju odczuć żywiołową żądzę władzy bezgranicznej; ekspansji planetarnej. Rodzi się idea imperialistyczna, która, rokwitając, ogarnia wszystkich obywateli państwa od dygnitarza do żebraka i w swym pochodzie przezwycięża przyrodzone tamy geograficzne i ekonomiczne. To właśnie stadium przeżywa obecnie naród niemiecki, a realizuje narodowy socjalizm.

Ale tragedią narodowego socjalizmu jest to, że nie posiada idei mesjanistycznej.

„Brak mu — powiada Nikisch — tej subiektywnej uczciwości, tej świętej magii, która pod bija serca ludzi na całym świecie. Teoretycy narodowego socjalizmu są przekonani, że wynaleźli nową mistykę, ale ta mistyka jest zbyt prowincjonalna i nacjonalistyczna. Nie jest to gwiazda świecąca wszystkim narodom".

Antysemityzm nie może porwać mieszkańców wszystkich pięciu części świata, a już w żadnym razie wzniecić płomienia nowej wojny, gdyż na kuli ziemskiej za mało jest Żydów. Antykomunizm jest, zdaniem Nikischa, ideologicznie bezpłodny, obecnie zaś bezprzedmiotowy, gdyż od komunizmu odwróciła się nawet Rosja sowiecka „Religia germańska" i kult Wotana mogą znaleźć oddźwięk w romantycznych sercach niemieckich, ale poza granicami Niemiec są niezrozumiałe i często śmieszne. Tak więc, pod hasłem niemieckiego prowincjonalizmu podbój świata jest niemożliwy. Podbić świat potrafi jedynie „idea — figura" o imperialistycznym rozmachu i zasięgu planetarnym". „Figura" ta winna być równie radykalna, jak dzisiejszy kryzys światowy, „antyzachodnia", skierowana przeciw „głęboko zakorzenionej hierarchii socjalnej, przeciw chrześcijaństwu, własności prywatnej i krępującemu osobowość uczuciu narodowemu". Siłą zaś „antymieszczańską", zdolną zburzyć dzisiejszy porządek społeczny, posiadającą wszystkie zalety barbarzyńców i kształtującą nowy typ ludzi — misjonarzy i żołnierzy zarazem — jest, zdaniem Nikischa klasa robotnicza. Odrzucając marksowską ideę hegemonii proletariatu, Nikisch przeciwstawia jej „proletariacki imperializm", mający zluzować rozkładający się i gnijący „imperializm mieszczański".

Nacjonal-bolszewizm

Teorię swoją nazwał Nikisch nacjonal-bolszewizmem; mistrzem swoim ten radykalny narodowy socjalizm obwołał Lenina, którego broszurę „Co robić?" uważa za najlepsze jego dzieło i swoją ewangelię.

Nikisch nawołuje do przymierza z proletariatem Wschodu, a więc do przymierza z Rosją Sowiecką. Jest to punkt wyjścia jego programu akcji. Robotnik środkowo - europejski, połączywszy się z Azją, podyktuje swą wolę Europie, ogrzęzłej w „ohydnej demokracji". Chłop słowiański, pastuch turkmeński i góral gruziński — to z natury elementy antymieszczańskie, antychrześcijańskie i antyżydowskie. Pod kierownictwem niemieckich „zawodowych rewolucjonistów", szybko zrzucą z siebie „zwietrzały pokost marksistowski" i zdobędą cały świat. Przyczyni się do tego Stalin, o którym Nikisch pisze, że „umacnia w słowiańskim, azjatyckim żywiole tę imperialistyczną niezawisłość, nad którą wzniósł się Lenin".

Świat znał dotąd tylko dwie figury imperialistyczne: cesarski Rzym i chrześcijaństwo. Teraz nadchodzi „trzecia, ostateczna figura imperialistyczna: proletariackiego kosmosu".

Przymierze z Rosją

Teoria Nikischa jest niezmiernie charakterystyczna i pouczająca. Demaskuje ona przede wszystkim straszliwy głód ideologiczny narodowego socjalizmu, a przede wszystkim wybitniejszych jednostek tego obozu, których na stałe nie mogą zadowolić tanie i płytkie hasła demagogiczne panującego w Niemczech reżymu oraz wewnętrzne jego sprzeczności skrajnie nacjonalistyczne z jednej strony i rewolucyjne lewicowe z drugiej.

Poza tym w fantastycznej teorii Nikischa znajduje jaskrawy wyraz dążenie znacznego odłamu partii hitlerowskiej nie do rozbioru Rosji, ale do osiągnięcia z nią porozumienia, przymierza ideologicznego i faktycznego, które mogłoby dopiero temu dwugłowemu potworowi dać fundament do opanowania całego świata. Prądy te może w tej chwili nie są jeszcze zbyt silne, ale niewątpliwie istnieją i nikt nie zdoła przewidzieć, czy w niedalekiej przyszłości nie zbliżą się ku realizacji.

Oczywiście nie należy w tej chwili zjawisk tych zbytnio wyolbrzymiać, ale w każdym razie zasługują one na baczną uwagę i czujność, szczególnie ze strony Polski, której położenie geograficzne nakazuje wyjątkową ostrożność, przenikliwość i dalekowzroczność wobec gwałtownych fermentów ideologicznych, trawiących gorączką chorobową naszych dwóch najpotężniejszych sąsiadów.

PEARL BUCK

WANG LUNG*)

Słońce wypłynęło na lśniący, lazurowy strop nieba. Wangowi zdało się snem, iż postanowił wyjść z domu razem z gromadką bezradnych dzieci, z kobietą, którą choroba zwaliła z nóg i ze starym ojcem. Nie zdołają przecież więc się setki wiorst w nieznaną dal. Zresztą kto wie, czy na południu znajdą pożywienie. Widocznie niebo będzie już tak w nieskończoność ziomąć piekielnym ogniem. Jeżeli pójdą w świat, to któż zaręczy, czy nie trafią do miejscowości nawiedzonych jeszcze cięższą klęską głodową a zamieszkałych przez obcych ludzi. Sto razy lepiej zostać w chacie — gdzie można czekać śmierci we własnych łóżkach.

Medytował tak Wang Lung, siedząc na przyzbie i patrząc posępnym wzrokiem na wyschniętą płaszczyznę pól pokrytą stwardniałą skorupą z której wyrwano wszystko co tylko mogło służyć do jedzenia, lub na opał.

Pieniędzy nie miał. Dawno wyzbył się ostatniego miedziaka. Naco by mu się zresztą przydały pieniądze skoro nie było można kupić żywności. Słyszał, dawniej, że w miastach żyją bogacze, którzy gromadzą żywność dla siebie i na sprzedaż ale od nich kupują tylko ludzie bogaci. Dzisiaj myśl o tym przestała go drażnić, zdawało mu się, że choćby chciał, nie dowlecze się do miasta nawet gdyby miał tam dostać jadła darmo. Nie odczuwał już głodu.

Z początku czuł nieznośne gniecenie w żołądku, później to przeszło... Wygrzebywał ziemię z jednego miejsca w polu i dawał ją do jedzenia dzieciom. Rozpuszczało się ją w wodzie i zwało się ją „miłosierną boginią ziemi", ponieważ zawierała pewne odżywcze właściwości. Mogła jednak podtrzymać człowieka tylko przez pewien czas. Przygotowana w postaci kaszy oszukiwała głód dzieci i zapełniała ich puste, wzdęte brzuchy. Nigdy też nie tknął ziarn fasoli, które O-lan zaciskała kurczowo w dłoniach. Od czasu do czasu brała jedno ziarno do ust i miażdżyła je zębami, a Wang słysząc charakterystyczny dźwięk, czuł się nieco pocieszony.

Opuściła go wszelka nadzieja. Usiadł na przyzbie i zaczął marzyć. Zdawało mu się, że leży na łóżku i że zasypia lekko i na zawsze. Nagle dostrzegł ludzi, wędrujących na przełaj polem, w kierunku jego chaty. Nie podniósł się na ich widok. Gdy się zbliżyli poznał stryja. Towarzyszyli mu trzej nieznani mężczyźni.

— Gdzież ty się podziewasz? Nie widać ciebie od tylu dni! — krzyczał stryj, udając wesołość. — Jakże się miewa twój ojciec, a mój starszy brat?

Wang podniósł wzrok na stryja, Chudy był, ale nie tak wynędzniały jak inni. Poczuł w głębi swego wyniszczonego ciała straszliwą złość do stryja.

— Aleś ty jadł... Aleś ty się odżywiał — wybełkotał. Nic sobie nie robił z obecności nieznajomych ludzi. Widział tylko stryja, który wyglądał zażywnie. Stryj otworzył szeroko oczy i podniósł ręce do nieba.

— Ja? Odżywiałem się? — wrzasnął. — Co ty pleciesz. Zajrzyj do naszej chaty. Wróbel

*) Jest to fragment z pięknej powieści „Ziemia błogosławiona", wydanej w przekładzie polskim, nakł. Tow. Wydawn. „Rój",

Radio na dziś

Środa, 23 listopada.

15.30 Muzyka obiadowa w wyk. orkiestry pod dyr. T. Kiesewettera; 16 Dziennik popołudniowy; 16.05 Wiadomości gospodarcze; 16.15 Dom i szkoła: Przyczyny niepowodzeń w szkole — odczyt wygł. Maria Uzięblo; 16.30 Muzyka skandynawska (płyty); 16.56 Aud. K .K. O. 17 „Polska a wojska okupantów w pierwszych dniach Niepodległości" — St. Lipiński; 17.15 Kantata J. S. Bacha: „Schleicht spielende Wellen" (Dramat na urodziny Augusta III. króla polskiego, księcia saksońskiego etc.). Wyk. chór miesz. im. Moniuszki, orkiestra rozgł. poznańskiej pod dyr. Eug. Raabego i kwartet solistów: Zofia Fedyczkowska, Wanda Roesler-Stokowska, Józef Woliński i Karol Urbanowicz; 18 „Życie w anegdocie"; 18.10 Z obcej twórczości operowej. Wykonawcy: Stena Link-Darecka (śpiew), Jerzy Gaczek (akomp.); 18.30 „Nasz język" audycja w opr. prof. Witolda Doroszewskiego; 18.40 Dyskutujmy: „Czy naprawdę w zdrowym ciele — zdrowy duch?" dyskusję zagają Leon Kruczkowski i dr Kazimierz Wyka; 19 Odgłosy Italii — koncert rozrywkowy. Wykonawcy: ork. Rozgł. wileńskiej pod dyr. Wład. Szczepańskiego, zespół mandolinistów „Kaskada" i Jadwiga Krużanka-Reissowa (śpiew); 20.35 Dziennik wieczorny, wiadomości meteor. i sportowe, Nasz program na jutro; 21 Opowieść o Chopinie: „Polonezy" w opr. Karola Stromengera z udz. St. Szpinalskiego (fortepian); 21.45 „Temperamenty", powieść mówiona Antoniego Cwojdzińskiego; 22 Lokalne wiadomości sportowe; 22.05 „Porządkując stare książki..." audycja literacka w opracowaniu St. Broniewskiego; 22.20 Muzyka taneczna w wykonaniu jazzowej orkiestry „Wesoła 13-ka"; 23—23.05 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteor.

WARSZAWA. 6.30 Audycja poranna; 7 p. Kraków; 18 Audycja dla wsi; 18.30 p. Kraków; 22 Płyty; 22.22 Audycja z ok. uroczystości 40-lecia odkrycia radu przez Marię Skłodowską-Curie i Piotra Curie; 22.40 Płyty; 22.55 Przegląd prasy; 23 p. Kraków; 23.05 Wiadom. z Polski (w jęz. obc.); 23.15 Płyty.

STACJE ZAGRANICZNE

JEROZOLIMA (449.1) 12.30 Sygnał czasu, dziennik południowy (po hebrajsku). 12.40—13.20 Program arabski; 13.20 Dziennik południowy (po angielsku); 13.30 Sygnał czasu, koniec programu południowego. 16 Sygnał czasu, komunikaty, kącik młodzieży hebrajskiej: „Arka Noego" — słuchowisko. 16.45—18.30 Program arabski. 18.30 Program hebrajski. Pogadanka meteor. dra D. Aszbela. 18.45 Kom. meteor., dziennik wieczorny (po hebrajsku). 19 Koncert żydowskiej muzyki wschodniej. w wyk. Ezry Arona i zespołu studia 19.30 Koncert londyńskiej ork. filharmonicznej, w progr. utwory Scarlattiego (płyty). 19.45 Koncert tercetu studia, w progr. utwory Schumanna, 20.15 Kom. meteor. dziennik wieczorny (po angielsku), 20.30 Muzyka taneczna z płyt. 21 Koniec programu.

* * *

18 BRUKSELA FLAM.: Muzyka kameralna. LONDYN REG.: Aud. dla dzieci. RADIO PARIS: 18.05 Koncert orkiestrowy.

119 LONDYN REG.: Solo na organach Wurlitzera. FLORENCJA: Muzyka rozrywkowa. RADIO ROMANIA: 19.15 Arie operowe w wyk. Miry Sobolewskiej. RYGA: Muzyka operowa i operetkowa. BRUKSELA FRANC.: Muzyka belgijska.

20 DROITWICH: Muzyka taneczna. LATHI: Melodie operetkowe. LUBLANA: Duety wokalne. WIEŻA EIFFLA: Koncert solistów. SOTTENS: Music-Hall. FLORENCJA: 20.30 Operetka. MEDIOLAN: Muzyka rozrywkowa. LONDYN REG.: 20.45 Rapsodia Debussy'ego na klarnet i fortepian.

21 LONDYN REG.: Orkiestra wagonowa w swym repertuarze MEDIOLAN: Soliści. RZYM: Komedia. WIEŻA EIFFLA: Koncert solistów. DROITWICH: 21.15 Koncert symfoniczny z Queen's Hallu z udz. Wilhelma Backhausa (fort.). HILVERSUM I.: 21.25 Ork. mandolinistów. LUKSEMBURG: Radiokabaret. BRUKSELA: FLAM.: 21.30 „L'Esaut" — oratorium Benoit'a. LILLE: Dawne przeboje francuskie. RENNES: Koncert symfoniczny. STRASBURG: Koncert symfoniczny. SOTTENS: 21.45 Koncert symfoniczny.

22 RADIO PARIS: „Na paryskiej fali" muzyczny program rozrywkowy. LATHI: Muzyka taneczna. HILVERSUM I.: 22.05 Koncert muzyki francuskiej. POSTE PARISIEN: Muzyka taneczna. LUKSEMBURG: 22.10 Teatr Lustucru RADIO ROMANIA: 22.15 Koncert nocny. SZTOKHOLM: Muzyka taneczna. KOPENHAGA: 22.20 Pieśni włoskie. FLORENCJA: 22.30 Muzyka taneczna.

23 FLORENCJA: Muzyka tanezna: KOPENHAGA: Muzyka taneczna. LUKSEMBURG: 23.05 Koncert muzyki belgijsko-luksemburskiej POSTE PARISIEN: 23.07 „O czym marzycie?" 23.22 Młode talenty. RZYM: 23.15 Muzyka taneczna. LONDYN REG.:: 23.25 Dwie orkiestry grają do tańca. DROITWICH: 23.30 Kabaret taneczny.

W czasie snu zmarła królowa-demokratka

najukochańsza wnuczka „wielkiej Wiktorii"

Śmierć królowej norweskiej, Maud nastąpiła w czasie snu, tak niespodziewanie, że przy łożu królowej znajdowała się tylko jedna pielęgniarka. Królowa Maud chora była od kilku tygodni.

Na wieść o śmierci król Jerzy i królowa Elżbieta, bawiący w majątku brata królowej Dawida Bowes Lyon, wrócili natychmiast do Londynu. Zarządzono na dworze angielskim 4-tygodniową żałobę dworską.

Niespodziewanie

Jak już wspominaliśmy, zgon królowej norweskiej Maud, nastąpił niespodziewanie. Ostatni komunikat wydany w czwartek po operacji, brzmiał optymistycznie. Dwaj najwybitniejsi lekarze nadworni: lord Dawson of Penn oraz sir John Weiz nie przypuszczali że królowa umrze. W nocy z soboty na niedzielę stan pogorszył się znacznie. Serce 68-letniej królowej nie wytrzymało pooperacyjnych komplikacji.

Co rok w Anglii

Królowa Norwegów Maud była najukochańszą wnuczką królowej angielskiej Wiktorii i córką Edwarda VII. Kochała ona bardzo swą rodzinę, żywo przejmowała się losem swych siostrzeńców, bratanków i wnucząt. Rok rocznie przyjeżdżała do Anglii, do swego małego pałacyku Appletonouse lub do swej rezydencji wiejskiej w hrabstwie Kentu.

Królowa Maud „w sprawie p. Simpson"

Szczera demokratka walczyła z przesądami na dworze angielskim i norweskim. W chwili, gdy doszło do „sprawy p. Simpson", pośpieszyła do Londynu i za wszelką cenę starała się niedopuścić do abdykacji Edwarda VIII którego obdarzała szczególną miłością. Jej akcja jednak nie odniosła żadnego skutku, nie udało się bowiem przekonać królowej Mary do „tej Amerykanki". Od tego czasu królowa nie widziała się już z księciem Windsoru i bardzo ją to bolało.

Romantyczna młodość

Ciekawe są również szczegóły z czasów młodości królowej Maud. Jako panna na wydaniu, poznała ona na balu dworskim księcia Karola, młodszego brata króla Danii. Nikt wówczas nie przewidywał, że w kilka lat później, było to w roku 1896, Norwegia oddzieli się od Danii i młody książę zasiądzie na tronie królewskim. Księżna Maud i książę Karol spodobali się sobie od pierwszego wejrzenia. Wkrótce potem odbył się ich ślub, choć związkowi temu była podobno przeciwna królowa Wiktoria, która marzyła o lepszej partii dla swej ukochanej wnuczki. Stara królowa też widać nie przewidywała, jak się rozwiną wypadki historyczne, które skromnego i milczącego księcia zmienią w króla Norwegii Haakona.

---

nie znalazłby jednej okruszyny. Pamiętasz moją żonę? Była tłusta, miała oleistą, białą skórę a teraz wisi na niej wszystko jak na kołku. — Słychać jak jej kości klekoczą pod skórą. Dzieci nam pomarły — zostało tylko czworo. Troje najmniejszych poszło sobie, na zawsze, na zawsze. A ja... Popatrz na mnie.

Podniósł brzeg szerokiego rękawa i otarł każde oko z osobna.

— Nie gadaj. Jedliście cały czas — powtórzył Wang uparcie.

— Myślałem ciągle o tobie i twoim ojcu — który jest moim bratem — odparł porywczo — a teraz dam ci tego dowód. Pożyczyłem od tych dobrych ludzi trochę żywności w mieście. Obiecałem im że gdy nabiorę sił, to im pomogę nabrać trochę ziemi we wsi. I zaraz pomyślałem o twojej ziemi, o twojej dobrej ziemi, synu mojego brata. Oni przyszli kupić twoją ziemię. Chcą ci dać pieniędzy. Pieniądze to jedzenie, to życie...

Stryj cofnął się teraz o parę kroków i rozłożył ramiona, trzepocąc fałdami brudnej, podartej szaty.

Wang Lung podniósł głowę i przyjrzał się obcym ludziom. Byli to istotnie ludzie miastowi. Świadczyły o tym solidne jedwabne szaty i miękkie ręce, o długich paznokciach. Byli dobrze odżywieni, w żyłach ich na pewno płynęła żywa krew. Ludzie miastowi, objedzeni i opici, ośmielają się stanąć w obliczu umierających z głodu dzieci, które zjadają ziemnę z ojcowskiego pola. Przyszli po to, by mu wydrzeć ze słabnących rąk ojcowiznę. W kościstym obliczu Wanga, podobnym do trupiej czaszki, płonęły wielkie, głęboko osadzone oczy. Popatrzał na nich wzrokiem ponurym.

— Nie sprzedam ziemi — odparł.

Stryj podbiegł do niego, ale w tejże chwili na próg wgramolili się dwaj synkowie Wanga Od pewnego czasu poruszali się już tylko na czworakach. Nie mieli siły wyprostować grzbietów.

— To twój chłopak? — krzyknął stryj. — Ten tłusty chłopak, któremu w lecie dałem miedziaka?

Goście patrzyli na dziecko. I nagle Wang zaczął cicho płakać. Wang już dawno nie płakał, ale teraz łzy dławiły go i zalewały mu wychudłe policzki.

— Ile mi zapłacicie? — wyszeptał wreszcie. Ma przecież troje dzieci do wyżywienia, troje dzieci i starego ojca. On i żona mogliby wykopać sobie dwie mogiły w polu i spocząć w nich na wieki, ale nie są sami —mają ojca i dzieci.

— Bój biedny człowieku, litujemy się nad twoim chłopcem, który ginie z głodu, to też za płacimy ci więcej aniżeli się płaci w tych czasach. Damy ci — tu urwał i dodał szorstko — damy ci sto pensów za morgę.

Wang Lung zaśmiał się gorzko. Chcecie mi odebrać ziemię za darmo — krzyknął. Mam wam zrobić upominek. Przecież zapłaciłem za nią dwadzieścia razy tyle...

— No tak, ale kupując od kogoś, kto umiera z głodu, płaci się cokolwiek inaczej — wtrącił się drugi miastowy człowiek.

Był to drobny, niepozorny człowieczek, który przemawiał nadspodziewanie grubym głosem. Wang Lung przyjrzał im się badawczo. Jacy to oni są pewni swego — pomyślał. Człowiek wyzbędzie się wszystkiego, gdy chodzi o jego dzieci i starego ojca. Świadomość, że skapitulował wobec przemocy, napełniła go gniewem. Nigdy w życiu nie był tak zły, jak w tej chwili. Zerwał się i rzucił się na przybyszów z miasta, niby wściekły pies.

— Za nic w świecie nie sprzedam ziemi! — krzyknął na całe gardło. Będę karmić dzieci ziemią z mego pola, a jeśli pomrą, to je w tej ziemi pochowam. I ja i moja kobieta i mój stary ojciec, wszyscy umrzemy na tej ziemi, co nas zrodziła.

Krzyczał i płakał głośno aż mu złość się roztopiła we łzach, uciszyła się, jak powiew wiatru. Stał teraz cały drżący i zapłakany. A tamci trzej przyglądali mu się z uśmiechem. Czekali aż się biedny wariat uspokoi...

Wtem na progu stanęła O-lan i przemówiła do nich, swoim spokojnym, równym głosem:

— Ziemi nie sprzedamy — rzekła — bo inaczej nie mielibyśmy do czego wracać z południa. Ale możemy sprzedać stół, dwa łóżka z pościelą, cztery ławy, nawet i kocioł, co stoi przy palenisku. Zachowamy tylko grabie, motykę i pług, no i ziemię.

KRAKÓW DO POŁUDNIA

Tragiczna śmierć policjanta od kul bandytów

W powiatach pinczowskim i sandomierskim dokonano ostatnio kilku zuchwałych napadów rabunkowych, w związku z czym władze bezpieczeństwa zarządziły obławę za przestępcami.

We wsi Złota gminy Sambor w pow. sandomierskim patrol policyjny natknął się na bandytów, którzy na widok policji rzucili się do ucieczki. W czasie pościgu bandyci zasypali ścigających ich policjantów gradem kul zabijając posterunkowego Dionizego Raubę. Bandytom udało się zbiec.

Ciekawe kulisy akcji wyborczej do Rady Miejskiej w Krakowie

W dzisiejszym „Naprzodzie" znajdujemy ciekawe uwagi, na temat kulisów akcji wyborczej do Rady Miejskiej w Krakowie:

„Radny z klubu BB arch. Warth wniósł własną listę, gdyż nie chciano umieścić go na liście bloku „ozonowo - chadeckiego". Również p. Żebracki, b. sekretarz ZZZ, ostatnio „ozonowiec" pretenduje do mandatu radzieckiego. Listę tę traktuje się ogólnie humorystycznie z uwagi na osobę kandydata czołowego.

Charakterystyczną jest rzeczą, że z poprzedniej większości „sanacyjnej" w Radzie miejskiej kandyduje tylko 12 osób — i to w dodatku poza kilkoma nie odgrywających większej roli. Rzuca się w oczy całkowite niemal pominięcie kandydatów Związku Legionistów. Kandyduje tylko jeden z tej grupy b. poseł Pochmarski i to na dalszym miejscu. Jest to nagroda pocieszenia za upadek przy wyborach do Sejmu i Senatu.

Liście „ozonowo - chadeckiej", jak już pisaliśmy, patronuje ks. arcybiskup Sapieha. Fakt ten nie pozostał bez wpływu na skład osobowy listy.

Endecji nie w smak poszło poparcie „Ozonu" przez ks. arcybiskupa. Wszak to endecy zawsze głosili, że są jedynymi „katolikami" i „Polakami". Dla zamanifestowania swego katolickiego stanowiska postawili na jednej ze swych list w X okręgu księdza Szepieńca, który w akcji wyborczej zetrze się z księdzem Weryńskim. Dwóch księży idzie przeciwko sobie.

Wśród leaderów listy ozonowo - chadeckiej wybija się postać p. M. Dąbrowskiego. Obok niego maszeruje karnie p. dr. Kuśnierz, który do niedawna pomstował na „Kurierka" i... na „Ozon". P. Kuśnierz to „ostatnia brygada" „sanacyjna".

W Zarządzie miejskim panuje wielka konsternacja z powodu utworzenia wspólnego frontu ozonowo - chadeckiego. Coraz głośniej mówi się o dymisji prezydenta m. dr Kaplickiego, który jeszcze przed paru tygodniami wyraził wobec czynników miarodajnych zamiar ustąpienia z zajmowanego stanowiska. Prawdopodobnie wraz z nim ustąpi wiceprezydent dr. Klimecki.

Endecy nadrabiają miną i usiłują nieudolnie zresztą stworzyć pozory siły. Zgromadzenia endeckie nie cieszą się powodzeniem. Przychodzi na nie stale jedna i ta sama publika. Niepoczytalnymi burdami ulicznymi, napaściami uzbrojonych bojówek na bezrobotnych ludzi, biciem szyb, pikietowaniem sklepów nie tylko, że nikogo uczciwego nie przekonali do swojej ideologii ale wręcz przeciwnie przez te metody, wytworzyli wokół siebie atmosferę nawskroś wrogą.

Za niecały miesiąc rozstrzygną się losy kampanii wyborczej. Ostatni głos będą mieli wyborcy. Ci ostatecznie zadecydują, kto zasiądzie na fotelach radzieckich".

Jak otwarto trumnę naczelnika Tadeusza Kościuszki

Jak już dziś rano podaliśmy, przystąpiono wczoraj popołudniu do ostatniego aktu otwarcia trumien królów i bohaterów, pochowanych w krypcie św. Leonarda.

Jak wspominaliśmy wszystkie sarkofagi musiały być poruszone z swego miejsca z powodu obniżenia posadzki w kaplicy, do jej pierwotnej romańskiej wysokości.

W sarkofagu Tadeusza Kościuszki znalezio no dobrze utrzymaną drewnianą trumnę, która kryła w sobie cynową, szczelnie przykrytą słomą.

Ponieważ stan tej cynowej trumny, szczelnie zalutowanej, był jak najlepszy, przeto nie otwierano jej. Trumna ta sporządzona była w Solurze w Szwajcarji, gdzie w dniu 15 października 1817 r. zakończył swój bohaterski żywot naczelnik Tadeusz Kościuszko, któremu Kraków — jak donosi ‚Gazeta Krakowska' z listopada 1817 r. oddał pierwszy hołd, rozpoczynając za inicjatywą obywatela ziemskiego z Mogiły, Franciszka Jaczewskiego, pierwszą listę składek, na ufundowanie pomnika wielkiego Polaka i bohatera otoczonego już za życia aureolą sławy na obu półkulach ziemskiego globu.

W czasie przekopywania ziemi znaleziono pod sarkofagiem Kościuszki na głębokości 1 m szkielet męski.

Prace około ostatecznego uporządkowania krypty św. Leonarda ukończone będą w połowie grudnia. Przeistoczą one dotychczasowy charakter kaplicy na właściwy z pierwotnej romańskiej epoki i ułatwią dostęp zarówno do grobów królewskich, jak i krypty Srebrnych Dzwonów.

Tajemnice podziemi wawelskich

Z Komisji Historii Sztuki Polskiej Akademii Umiejętności

Na ostatnim posiedzeniu Komisji Historii Sztuki Polskiej Akademii Umiejętności, które się odbyło pod przewodnictwem dr Józefa Muczkowskiego, doc. dr Adam Bochnak przedstawił pracę p. t. „Grób biskupa Maura w krypcie św. Leonarda na Wawelu.

W czasie robót architektonicznych w krypcie św. Leonarda na Wawelu natrafił prof. Adolf Szyszko-Bohusz dn. 14 października rb. na samym środku krypty, w środkowym prześle jej głównej nawy, na sarkofag, wybudowany z kostek wapniaku, nakryty płytami z piaskowca. Po usunięciu gruzu ukazał się na głębokości 1 m pod pierwotnym poziomem posadzki szkielet mężczyzny, wys. 1 m. 80 cm, ułożony wprost w sarkofagu, bez trumny, zwrócony głową ku ołtarzowi krypty. Obok szkieletu znaleziono szereg przedmiotów, interesujących z archeologicznego punktu widzenia, a mianowicie tablicę z napisem, kielich, patenę, pierścień i kościany paciorek, a nadto strzępy zrudziałej, niegdyś czerwonej tkaniny i niewielką ilość złotych nitek, którymi były przetykane szaty biskupie lub może poduszka pod głową zmarłego. Okazało się, że to grób biskupa Maura, który na krakowskiej stolicy zasiadał w latach 1109-1118.

Na ołowianej tablicy wyryto romańską majuskułą napis, zawierający datę śmierci Maura oraz Credo.

Zwracają uwagę małe wymiary srebrnego, złoconego kielicha. Składa się on z bardzo źle zachowanej czary, z nodusa w kształcie spłaszczonej kuli i ze stożkowatej stopy. Bardzo skromna, kuta dekoracja ogranicza się do lekkiego pokarbowania czary i silnie przestylizowanych liści u dołu stopy. Patena, zachowana bardzo dobrze, również srebrna złocona, ma w zwierciedle wykutą Prawicę Bożą na tle krzyża. Małe wymiary kielicha i pateny oraz fakt, że wykonano je ze srebra złoconego, świadczą, że były one pierwotnie używane w czasie podróży (calix Viaticus), a dopiero z czasem dostały się do grobu.

Pierścień z grobu Maura jest złoty, wewnątrz pusty, ma kaboszon barwy szmaragdowej i opatrzony jest rytym napisem MAVRS EPC.

O przeznaczeniu kościanego paciorka nic pewnego powiedzieć nie można; może przewleczony był przezeń jakiś sznur, należący do ubioru biskupiego.

Położenie szkieletu, nie ruszonego od 820 lat, wskazuje, że biskup Maurus nie miał na głowie mitry. Ponieważ nie wymienia jej inwentarz skarbca katedralnego, spisany w r. 1110 przy sposobności objęcia biskupstwa przez Maura, a kontynuowany za jego rządów diecezją, i ponieważ na Zachodzie wchodzi ona na dobre dopiero w ciągu pierwszej połowy XII wieku, więc przyjąć można, że Maurus mitry w ogóle jeszcze nie nosił. Nie było w grobie Maura również pastorału — zniknąć bez śladu nie mógł, jako wykonywany z metalu lub kości — nie wymienia go inwentarz z r. 1110. Pewnie więc i pastorału, który na Zachodzie rozpowszechnia się w ciągu wieku XI, biskup Maurus jeszcze nie używał.

Odkrycie grobu Maura dało oprócz szeregu cennych archeologicznie przedmiotów także i datę, przed którą krypta św. Leonarda musiała być wykończona. Dzień 5 marca 1118, w którym umarł Maurus, to termin antequem. Nie mamy, niestety, równie ścisłego terminu post quem.

Na tymże posiedzeniu dr Karol Estreicher przedstawił rozprawę p. t. Epitafium Stanisława Chroberskiego w katedrze sandomierskiej. Epitafium to — jak głosi napis na tablicy pod nim — ufundowane zostało w r. 1520 ku pamięci podczaszego koronnego i chorążego królewskiego Stanisława Chroberskiego herbu Topór. Fundatorem obrazu był kanonik krakowski i sandomierski, a zarazem sekretarz królewski Stanisław Tarło, późniejszy biskup przemyski. Dzieło to powstało niewątpliwie w jednej z krakowskich pracowni malarskich ok. r. 1520. Bliskie pokrewieństwo artystyczne łączy obraz sandomierski z tryptykiem w Szamotułach w Wielkopolsce, również z tego samego czasu pochodzącym.

—oo—

Odczyty podróżników polskich

Znany badacz filozofii i kultury Europy i dalekiego Wschodu ks. prof. dr. Andrzej Krzesiński, który zwiedził w celach naukowych: Amerykę, Chiny, Japonię, Malakkę, Syjam, Indichiny, Birmę, Indie, Tybet, Cejlon, Palestynę i Egipt wygłosi w Krakowie w dniach 25. bm. — 2. XII, 4 wykłady p. t. „Współczesna Japonia", „Japonia — kraj i ludzie", „Religia i kultura Japonii", „Posłannictwo Japonii w Azji", „Europa a Japonia". Wykłady ilustrowane będą pięknymi oryginalnymi filmami japońskimi.

W sali Instytutu Geograficznego U. J. znany podróżnik polski dr. Stefan Jarosz mówił na temat swej wyprawy na daleką północ i bezludną wyspę Kościuszki. Po prelekcjach wyświetlono nadzwyczaj ciekawy film pt. „Echa robinsonady", zawierający wspaniałe zdjęcia filmowe wodospadów Niagary, Yellewstone, Colorado, Doliny Śmierci, wspinaczkę w Górach Skalistych, przelot nad lodowcami Alaski, sceny z życia dzikich zwierząt, zdjęcia z wyspy Kościuszki itd. O śmiałej wyprawie pisała szeroko prasa krajowa i zagraniczna, wyświetlony zaś obecnie film jest owocem 2-letniej pracy w niezmiernie trudnych warunkach terenowych.

Zabił brata w sprzeczce o grunt

Pod zarzutem bratobójstwa aresztowano w Samocicach w pow. dąbrowskim 34-letniego Stanisława Dymona.

Dymon w czasie sprzeczki, wynikłej na tle podziału majątku, zadał bratu swemu Aleksandrowi, kilka pchnięć nożem, zabijając go na miejscu.

Tragiczny wypadek sędziwego wieśniaka

W Tuszowie Narodowym pod Tarnowem uległ tragicznemu wypadkowi w czasie pracy gospodarz wiejski, 70-letni Marcin Witek.

Witek burząc płot, tak silnie udzerzył się belką w brzuch, że po trzech dniach zmarł wskutek wynikłych komplikacyj.

Niepoprawny kolporter fałszywych 10-złotówek

W dniu 28 maja br. do kiosku tytoniowego przy ul. Lubicz przyszedł jakiś mężczyzna — który za zakupione papierosy chciał zapłacić fałszywą 10-złotówką. Gdy jednak właścicielka nie przyjęła fałszywej monety, wówczas osobnik ów udał się do sklepu E. Grudzińskiej której wręczył ów falsyfikat, biorąc paczkę czekolady i resztę. Jednakowoż po wyjściu kupującego ze sklepu, Grudzińska wybiegła za nim, krzycząc, że została oszukana, wobec czego policja przytrzymała kolportera fałszywych pieniędzy, którym okazał się zawodowy złodziej, 13 razy karany, niejaki Franciszek Dierda. Aresztowany przebywał przez dwa miesiące w areszcie, po czym wypuszczono go na wolność do chwili rozprawy. Nic to jednak nie pomogło, albowiem niepoprawny kolporter fałszywych monet znów został aresztowany w dniu 27 września, gdy w sklepie T. Odrzywolskiego w Prądniku Białym usiłował płacić fałszywą 10-złotówką.

Dierda stanął przed trybunałem sądu okręg. oskarżony o świadome puszczanie w obieg fałszywych monet. We wyniku rozprawy, zapadł wyrok skazujący osk. Dierdę na 3 lata więzienia. Trybunałowi przewodniczył wiceprezes S. O. dr Krupiński, oskarżał prok. mgr Siennicki

Mistrz polski w Sosnowcu

Jak już donosiliśmy, 4 grudnia br., bawić będzie w Sosnowcu piłkarski mistrz Polski K. S. Ruch, który rozegra spotkanie z reprezentacją Zagłębia Dąbrowskiego.

Drużyna Zagłębia wystąpi w następującym składzie:

Krzyk, Bąkowski — Czapla, Poszwa — Klos — Gałkowski, Skubek — Bartoś — Klajnerman — Koralewski — Misztal.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Z TEJ OFERTY WARTO SKORZYSTAC

Czy Polska przystąpi do Mitropa - Cup'u?

Prasa zagraniczna a za nią i polska podały wiadomość o mającej nastąpić reorganizacji rozgrywek piłkarskich o puchar środkowo - europejski.

Na skutek zmian politycznych w Europie Środkowej udział Czechów w tych rozgrywkach jest, przynajmniej w roku najbliższym nie do pomyślenia. Ponieważ jeszcze wcześniej i kluby b. Austrii wycofały się z rozgrywek, dalsze kontynuowanie tej imprezy w obecnej obsadzie nie wytrzymałoby próby życiowej.

W POSZUKIWANIU PARTNERÓW

W tej sytuacji rozpoczęto nieoficjalne rozmowy na temat wciągnięcia nowych partnerów do tych rozgrywek.

Początkowo lansowano Francuzów. Sądząc z głosów prasy francuskiej jeden względnie dwa kluby francuskie chętnie przystąpiłyby do rozgrywek o puchar środkowo - europejski. Nie wyczerpie to jednak zasadniczego problemu rozszerzenia tej imprezy, gdyż Francuzi mieli właściwie zastąpić Austriaków. A jak zapełnić lukę powstałą po ustąpieniu Czechów.

PROPOZYCJA WĘGIERSKA

Dzienniki węgierskie podały w ub. tygodniu, iż Węgry zaproponują przyjęcie Polski do rozgrywek o puchar środkowo - europejski.

Jak wiadomo, komitet organizacyjny tej imprezy znajduje się we Włoszech i dopiero ostateczna decyzja zależy właśnie od zapatrywań führerów włoskiego piłkarstwa.

Przypuszczalnie do sekretariatu P. Z. P. N. nie wpłynęło jeszcze żadne pismo w tej sprawie, tym nie mniej warto by zastanowić się, jak polskie sfery piłkarskie ustosunkowałyby się do tej propozycji.

Biorąc sprawę konkretnie, należałoby rozstrzygnąć, czy Ruch, jako mistrz Polski mógłby uczestniczyć w tej imprezie obok piętnastu najlepszych drużyn w Europie.

Wydaje nam się, iż drużyna śląska nie jest bynajmniej słabsza od uczestniczących w rozgrywkach czołowych zespołów rumuńskich czy jugosłowiańskich, to też obawy prestiżowe są stanowczo nieuzasadnione. Korzyści, jakie polskie piłkarstwo uzyskałoby dzięki przystąpieniu do rozgrywek byłyby naprawdę wielkie. Oto one: a) stały i uregulowany kontakt z najlepszymi zespołami europejskimi, b) możliwość zaprawienia czołowych gracczy w ciężkich bojach, c) propaganda polskiego sportu zagranicą, d) propaganda piłki nożnej na rynku wewnętrznym, e) korzyści finansowe (oczywiście przy dobrej organizacji).

W tych warunkach nie pozostaje nic innego, jak życzyć sobie, aby w roku 1939 polska drużyna figurowała wśród uczestników pucharu Środkowej Europy.

PRZED WYJAZDEM TENISISTÓW NA TURNIEJE RIWIEROWE

Wzorem lat ubiegłych, zarząd Polskiego Związku Tenisowego projektuje wysłanie na zimowe turnieje na Riwierze czołowych naszych tenisistów. Liczba zawodników, branych pod uwagę zależna będzie zarówno od możliwości finansowych naszego związku, jak i od warunków, jakie zaproponują nam organizatorzy. W każdym razie w końcu stycznia napewno wyjadą — Jędrzejowska, Tłoczyński i Baworowski na koszt związku, oraz Gottschalk i Siodówna na koszt własny.

Poza tym, gdyby wspomniane wyżej warunki pozwoliły, związek wyśle jeszcze najlepszych naszych młodych tenisistów — Kończaka i Ksawerego Tłoczyńskiego.

PERTRAKTACJE Z PALMIERIM

Jak wiadomo, czołowy tenisista włoski, Palmieri, przeszedł niedawno po raz wtóry na zawodowstwo i obecnie jest płatnym trenerem w Neapolu.

Z Palmierim pertraktuje obecnie zarząd Polskiego Związku Tenisowego, celem zaangażowania go na trenera dla naszych zawodników. Okres engagement wynosiłby 6 miesiecy. Pertraktacje nie zostały jeszcze zakończone.

Piłkarze Garbarni zremisowali w Trzebini

Onegdaj bawiła w Trzebini kombinowana drużyna krakowskiej Garbarni, która rozegrała towarzyskie spotkanie piłkarskie z miejscową Trzebinią. Po ciekawej grze. w której gospodarze mieli przewagę mecz zakończył się wynikiem remisowym 4:4 (3:1).

Skład Śląska na mecz bokserski z Krakowem

W dniu 8 grudnia — reprezentacja Śląska wyjeżdża do Krakowa, gdzie zmierzy się w meczu bokserskim z reprezentacją Krakowa. Do tej chwili reprezentacja Śląska nie została jeszcze ustalona. Najprawdopodobniej wystąpi w Krakowie w składzie: Pawlica, Jarząbek, Krawczyk, Welgrün, Akierman, Paterok, Wrazidło i Piłat. Reprezentacja ta walczyłaby dzień wcześniej, t. j. dnia 7 grudnia w Katowicach przeciwko reprezentacji Pomorza.

W Paryżu Norwegia zamiast Czechosłowacji

Francuski związek piłki nożnej zaprosił reprezentację Norwegii na mecz międzynarodowy w Paryżu, który odbyć się ma 22 stycznia 1939 r.

Przypominamy, że w terminie powyższym grać miała przeciwko Francji drużyna Czechosłowacji. Przed paroma dniami Czesi spotkanie powyższe odwołali.

Nurmi na plakacie olimpijskim

Fiński komitet olimpijski rozpisał konkurs na projekt propagandowego plakatu olimpijskiego. Na konkurs nadesłano 142 projekty. Specjalna komisja dokonała wyboru plakatu, na którym przedstawiony jest biegacz o rysach słynnego długodystansowca fińskiego — Pavo Nurmi'ego.

Walne zebranie Pol. Zw. Tenisa Stołowego

W nadchodzącą niedzielę 27 bm., odbędzie się w Łodzi doroczne walne zebranie Polskiego Związku Tenisa Stołowego. Okręg warszawski reprezentowany będzie przez red. Sładowskiego i p. Eisenberga.

Warszawa zgłosić ma wniosek na zebraniu powyższym o wyłonienie specjalnej komisji, która zbada możliwości przeniesienia siedziby związku z Łodzi do Warszawy.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.